



TEMATY koronowskie

JEDNODNIÓWKA REGIONALNA 1983



OD REDAKCJI

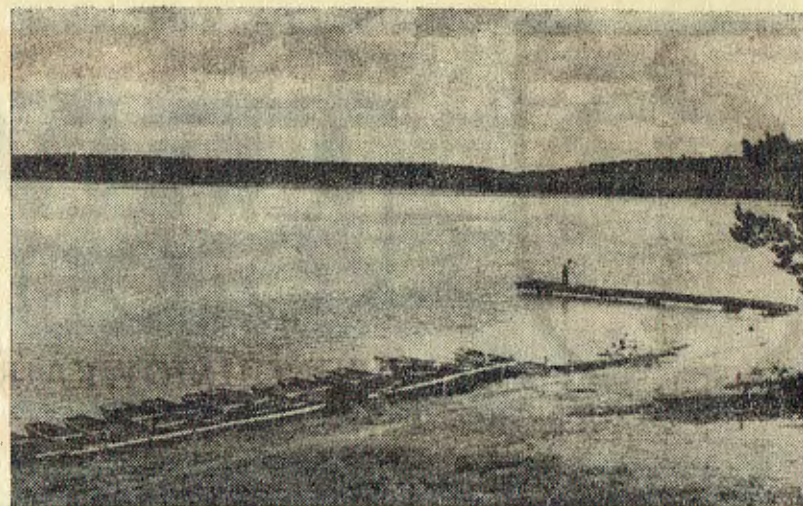
Myśl wydania tej regionalnej jednodniówki powstała w Towarzystwie Miłośników Ziemi Koronowskiej przed paru miesiącami. Dzięki przychylności Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego oddajemy ją dziś naszym Czytelnikom. Chcielibyśmy, aby trafiła ona do rąk większej liczby Mieszkańców, niż wynosi (skromny) nakład „Tematów”. Niechże odłożone do domowych czy szkolnych bibliotek służą nie tylko tym, co są dzisiaj, ale i tym, którzy będą w przyszłości.

Liczymy bardzo na Szkoły w mieście i gminie; materiały z „Tematów” można przecież wykorzystać na godzinach wychowawczych czy j. polskiego, wzbogacając wiedzę o regionie wśród dzieci i młodzieży, a tym samym uczą ją miłości do swej rodzinnej ziemi.

Zapraszamy do współpracy tych Wszystkich, którzy mają coś do powiedzenia na temat przeszłości lub teraźniejszości naszego regionu. Materiały prosimy nadsyłać na adres redakcji. Chcielibyśmy nie poprzestać na wydaniu jednego tylko numeru „Tematów”.

Wszystkie materiały do dzisiejszej „jednodniówki” zostały napisane bezinteresownie. Składamy za to Autorom serdeczne podziękowanie.

REDAKCJA



W NUMERZE:

- ★ O pochodzeniu nazwy Koronowo, herbie i pieczęciach miejskich
- ★ Bitwa pod Koronowem według Jana Długosza
- ★ Mieszczkańska rebelia
- ★ Gdzie są archiwa koronowskie?
- ★ Ze wspomnień Pawła Gabrysia
- ★ O miejsce w pamięci
- ★ Blisko ulubionego Gościeradza
- ★ Przez cegielki... Cegielką zwany
- ★ Ocalić dla potomności
- ★ Artysta-malarz z Mąkowskiej
- ★ Po prostu Lucim
- ★ Z przeszłości Grabiny
- ★ W walce z germanizacją
- ★ Takie były początki
- ★ Koronowska ciuchocia
- ★ O Buszkowie i buszkowskiej szkole
- ★ O młynarzu mąkowskim
- ★ „Telewizja Koronowo” prezentuje
- ★ Klub, ale jaki?
- ★ Rozmaitości, a dla uważnych czytelników konkursy z nagrodami

Redaguje: Społeczne Kolegium

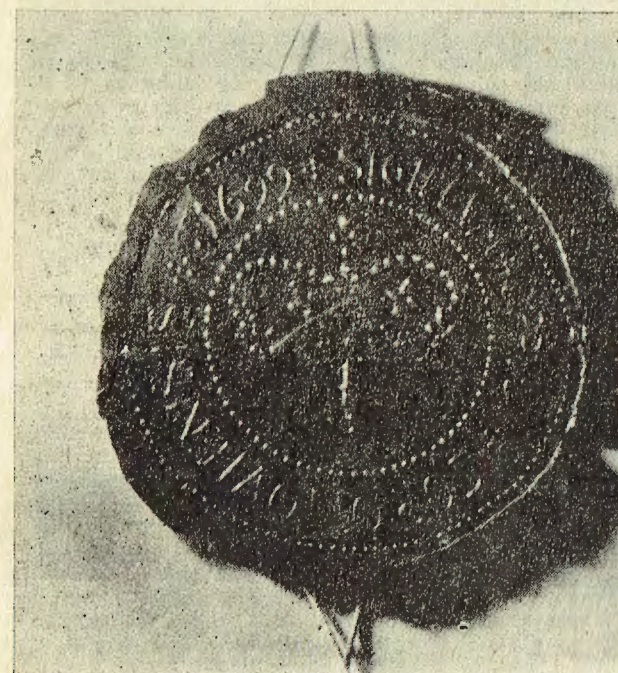
Adres redakcji: Osiedle im. St. Brzęczkowskiego 14 A
86-010 Koronowo

Wydawca: Kujawsko-Pomorskie Towarzystwo Kulturalne
Bydgoszcz

Zdjęcia: Telesfor Łaskowski-Łoszek, Ryszard Echaust

PZG Bydg., zam. 1601/83. K-7.

O pochodzeniu nazwy Koronowo herbie i pieczęciach miejskich



Pieczęć miejska z 1699 r.

Przeszłe dzieje miasta giną w mrokach prehistorii. Świadczą o tym liczne wykopaliska, które znajdowano na terenie miasta i jego okolicach. Podobnie ma się z nazwą dzisiejszego miasta. Wiadomym jest, że już w okresie przedhistorycznym tereny nasze były zasiedlone przez Słowian, którzy osiedliwszy się w zakolu Brdy, trudnili się wypałem węgla drzewnego oraz pędzeniem smoły. Stąd osiedle otrzymało we wczesnym średniowieczu nazwę Smolary lub Smolniki.

Z pierwszymi zmianami nazewnictwa osiedla spotykamy się dopiero około 1250 r. W tym czasie przyjęła się nazwa Smevce. Używano ją jeszcze około 1288 r., kiedy to cystersi sprowadzili się w okolice dzisiejszego Koronowa. Równocześnie z podaną wyżej nazwą spotyka się nazwę Smeische. Dopiero około 1892 r. przyjęła się nowa nazwa Smexe.

Kiedy do ówczesnego Smevce przybyli około 1288 r. cystersi i pobudowali tutaj klasztor, na krótki okres czasu przyjęła się łacińska nazwa osiedla „Felix Valis” (szczęśliwa dolina). Skąd ta nazwa? Otóż w tym czasie przebywał w Smevce na wizytacji biskup wrocławski Wisław, tak się zachwyił pięknym położeniem klasztoru w zakolu rzeki, że powiedział do przyjmujących go zakonników: Felix Valis.

Spotkałem się również z inną nazwą łacińską dotyczącą osiedla a mianowicie Corona Mariae. Nazwa ta była prawdopodobnie używana przez konwent Klasztoru cysterskiego. Wiadomo, że zakon cystersów był czcicielem Panny Marii, stąd nazwa — Korona Marii. W 1368 r. dzisiejsze Koronowo otrzymało nazwę Smeisze. O nazwie tej dowiadujemy się z doku-

mentu lokacyjnego. Cystersi przybyli do osiedla położonego nad Brdą z Byszewy, swej pierwotnej siedziby. Król Kazimierz Wielki wydając akt lokacyjny dla Osiedla Smeisze, zaznacza „... że miasto to jak i klasztor Byszewa chcemy mieć nazwane...” W odróżnieniu od dawnej Byszewy przyjęła się nazwa, Nowa Byszewa lub Nova Bissovia.

W materiałach archiwalnych istnieje inny dokument lokacyjny, a wyjaśniający pochodzenie przyjętej dzisiaj nazwy Koronowo. Mianowicie w dniu 3 lutego 1359 r. Kazimierz Wielki wydał opatowi Janowi z klasztoru cystersów w Nowej Byszewie przywilej lokacyjny dla miasta Koronow w miejscowości, która wcześniej nazywała się Łochowo, położonej w okręgu nakielskim. Jednak miasto to nie zostało tam lokowane a nazwę Koronow przyjęło w 1395 r. miasto Nowa Byszewa. W dokumentach z tych czasów spotyka się nazwę Koronow, jak i Koronowo. Nazwa więc Koronowo będzie miała swój rodowód w poprzednim nazewnictwie miasta Corona Mariae, Koronow, Koronowo.

Jaki był pierwotny herb i jak wyglądały pieczęcie używane przez ówczesne władze miejskie, trudno o tym dzisiaj coś konkretnego powiedzieć. Składa się na to wiele przyczyn, a przede wszystkim brak pieczęci z wieków średnich. Pierwsza znana pieczęć pochodzi dopiero z XVI w. i przedstawia figurę św. Andrzeja z krzyżem ukośnym na sobie. W otoku miała napis: „Sigilium.. Coronoviensis”. Jest ona wyciśnięta na dokumencie z 1581 r. Św. Andrzej występuje tu dlatego, gdyż był on patronem kościoła parafialnego wzniesionego w połowie XVI w. w miejscu dawnego kościoła drewnianego. Postać św. Andrzeja na pieczęciach miejskich utrzymała się prawdopodobnie do XVII w. W roku 1699 spotykamy nową pieczęć z herbem — koroną i berłem. Pieczęć ta całkowicie metalowa — ręcznej roboty, ma koronę osadzoną na pionowym berle a w otoku napis „Sigilium Oppidi Coronoviensis 1699”. Dalsze pieczęcie znajdujące się w byłym archiwum miejskim pochodzą już z okresu rozbiorów Polski, a mianowicie z lat 1772—1806.

Inna z nich przedstawia orła z koroną trzymającego w lewych szponach miecz a w prawych berło. Na piersi tego orła znajduje się tarcza z orłem polskim w koronie. Jest to pieczęć dwujęzyczna — napis w języku polskim i niemieckim. Pochodzi ona przypuszczalnie sprzed 1852 r. Do końca XIX w. pieczęcie nie mają herbu miasta lecz orła pruskiego. Jednak na początku XX w. pojawia się na pieczęciach miejskich herb miasta: korona osadzona na berle. Po odzyskaniu niepodległości w 1920 r. używano do 1939 r. pieczęci z koroną na berle i napisem w otoku „Zarząd Miejski w Koronowie”.

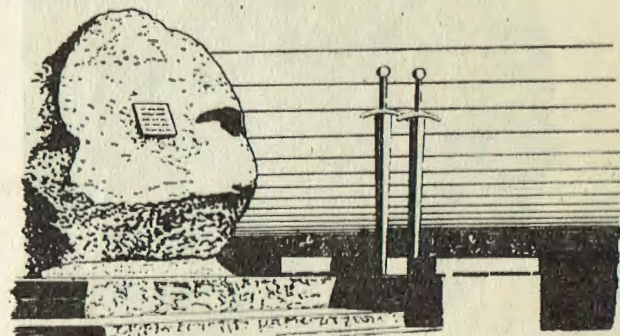
Z powyższego wynika, że właściwym herbem miasta jest korona na berle pionowym położona. Sam herb przedstawia złotą koronę i berło na niebieskim tle.

LUCJAN KRZYŻELEWSKI

Zaczął się od tego, że król Władysław przebywający 29 września 1410 r. w Nieszawie, otrzymał wiadomość, iż zamek Tuchola obsadzony wojskiem dowodzonym przez Janusza Brzozogłowego oblegli Krzyżacy. Stało się jasne, że nieprzyjaciel znowu chce wkroczyć do Polski. Wtedy to król „ze wszystkim... dworzan i chorągwi królewskich, zaledwo stu, lub mało co więcej, mógł zabrać kopijników, których posłał na obronę królestwa do miasteczka Koronowa, słabo obwarowanego murami i położeniem swoim... Zwiększyli nadto poczet wojska królewskiego Sędziwój z Ostrowa, wojewoda poz-

Doliwa, który niebawem zwaliwszy go z konia i pokonawszy dał znać, po czyjej stronie było szczęście. Wnet obydwaj wojska z głośnym okrzykiem uderzyły na siebie i natarczywą, pełną zapału stoczyły walkę. Z obu stron równa odwaga, z obu stron równa zaciętość przeciągały bój do kilku godzin i długi czas wątpliwy był los bitwy. Gdy jednak dobór rycerstwa, jednakowa dzielność i świadomość boju równoważyły zwycięstwo, każdy silny i niewzruszony w swoim kroku napierając na przeciwnika, walczył bez wytchnienia. Gdy więc długo z obu stron żwawa i zacięta toczyła się walka i jedna drugiej bynajmniej nie ustępowała pola, trudem ciągłym i wysileniem tak się w końcu znużyli, że jakby za wewnętrzną umową przerwano bój i oba wojska wykrzyknęły, aby chwilowy uczylić rozejm. A gdy obie strony na to się zgodziły, rozstąpili się przeciwnicy, ocierając znój z czoła, odpoczywali, a tymczasem toczyły

BITWA POD KORONOWEM według Jana Długosza



nański ze swoją chorągwią i Dobrogost z Szamotuł”.

Tymczasem Krzyżacy będący, pod Tucholą dowiedziawszy się, że „wojsko królewskie w szczupłej nader liczbie przyszło na obronę miasteczka Koronowa... zbrali liczne i potężne siły z zaciężnych żołnierzy...”

Obiecując sobie łatwe zwycięstwo, wyruszyli w stronę Koronowa. Rycerze Tomarza Szeliga z Wrześni, podkomorzy sieradzki i Mikołaj Dębicki mieli wiedzieć się o liczbie i potędze Krzyżaków. Gdy wpadli w ręce nieprzyjaciela... zmyślił jednak chyt-rze i podstępnie, że tam zgarniono lud mieszanej drużyny, po największej części wieśniaków nieświadomych boju i łatwych do pokonania”.

„Skoro żołnierze królewscy — opisuje Długosz — którzy na ów cząs obiadowali, postrzegli nadchodzących nieprzyjaciół, porzuciwszy strawę, pobiegli hurmem do klasztoru... a śpiesznie przybrali w zbroje, tajemnymi i nieprzyjaciółom nieznanymi ścieżkami pościgali w jeden zastęp i w bojowym stanęli szyku”.

Nie spodziewali się tego Krzyżacy. Przerażeni „...posiadali na koni i najspieszniejszym, jak tylko mogli biegiem w tył uchodzić poczęli... W tym nagłym cofaniu się nieprzyjaciół łuczniczy królewscy razili ich mnogimi strzałami, a często wpadając na nich gwałtownie, znaczną liczbę nakładli trupa...”

Uchodzący i nekani przez polskich rycerzy Krzyżacy „...zajawszy wzgórze, nad inne w tej okolicy więcej wzniesione, w pobliżu wsi Łąsko² należącej do klasztoru koronowskiego, oczekiwali na nadejście królewskiego wojska... tusząc, że tak korzystne stanowisko ułatwi zwycięstwo”.

A oto przebieg tej bitwy, 1410 roku³, przez samego Długosza opisany, która toczyła się 10 października⁴.

„Alif przed stoczeniem bitwy Konrad Nimpcz, rycerz Zygmunta, króla węgierskiego, Ślązak, wystąpił z szyku i żądał przeciwnika do osobistej walki. Stał się pomiędzy Polaków Jan Szczycki, szlachcic herbu

się między nimi rozmowy o świeżych tej bitwy czynach i wydarzeniach. Po chwilowym wytchnieniu wzięto się znowu do broni i powtórnie stoczono bitwę...”

Raz jeszcze przerwali walkę a w czasie przerwy „...ocierali znój z czoła i swoich koni, obwiązywali rany, wczasowali się i rozmawiali, wymieniali jeńców i konie zabrane w boju wzajemnie sobie zwracali... wino na ugaszenie pragnienia nawzajem sobie posyiali... zgoda zdawało się, że to nie przeciwników obozy, ale najprzyjaźniejsze sobie były wojska”.

Gdy po raz trzeci rozpoczęli wojenne zmagania, znalazł się rycerz królewski, Jan Naszan z Ostrowic, herbu Topór, który zwał z konia krzyżackiego chorążego i nieprzyjacielską chorągiew okręcił dokoła swego siodła. Odtąd zaczęła zaznaczać się przewaga Polaków. „Krzyżacy zaś przerażeni utratą chorągwi, zachwili się w szyku... Za czym rycerze polscy uderzywszy na zmieszanych już do odwrotu zabierających się nieprzyjaciół i siadłszy im przeważnie na karku, rozbili ich zastępy i za łaską Bożą wszystko wojsko Krzyżaków, którzy w trwodze zapomnieli wstydu, częścią wymordowali, częścią pobrali w niewolę i zupełne nad nimi odnieśli zwycięstwo... Pierzchających zaś ile tchu starczyło w rozpędzie... ścigali i cięli. Rzadko kiedy zdarzyła się bitwa tak chlubna dla zwycięzców, tak zębna dla zwyciężonych. I nie byłby żaden Krzyżak uszedł niewoli, gdyby dzień dłużej nieco był potwał, ale noc zastąpiła uciekających przed pogonią... U wojowników świadomych boju walka ta i odniesiony w niej triumf za większe nierównie i świetniejsze uchodziły, niż poprzednia walka pod Grunwaldem bitwa w dzień Rozestania Apostołów (15 lipca) z Krzyżakami stoczona”.

Nieco dalej Długosz dopowiada:

„...A lubo wygrana pod Koronowem była rzeczywiście mniejszą niż pod Grunwaldem, wszelko ze względu na niebezpieczeństwo, wytrwałość i zapał walczących, można ją wyżej kłaść niż grunwaldzką”.

(tm)

- 1) fragmenty Kroniki w przekładzie K. Mecherzyńskiego
- 2) Historyk Dż. Spleralski twierdzi, iż bitwa ta odbyła się na wzgórzu w pobliżu Wilcza, które na on czas Nowym Łąkiem zwano
- 3) Król przebywał wtedy już w Inowrocławiu



Mieszczkańska rebelia

Było to w połowie XVIII w. Zaczęło się od tego, iż opat koronowski Stefan Chrzastowski odwołał z urzędu burmistrza Wawrzyńca Jurkiewicza, aby na ten stolec mianować (wedle niektórych — swojego człowieka) Jakuba Kopiewskiego. Fakty te spowodowały falę niezadowolenia wśród około 700 mieszkańców miasteczka. Wszystko skończyło się tym, że tłum mieszczan a wśród nich znani z nazwisk: Maciej Ryz, Paweł Smierzchalik, były burmistrz wraz z dwoma innymi Jurkiewiczami, z Maciejem Serwatką na czele wtargnął w biały dzień do ratusza. O mało burmistrz Kopiewski i popierający go wójt Mateusz Ruszkiewicz zostali wyrzuceni przez okno. Maciej Serwatka wraz z towarzyszami rebelii (tak nazwano zająca we współczesnych dokumentach) zabili w ratuszu sprzyśniętego przeciw dotychczasowym władzom miejskim i zabrali z ratusza archiwum miejskie wraz z miejską pieczęcią.

Nie darował tego koronowski opat. Powołał sąd komisarski, który zarzucił Serwatce i towarzyszom nieposłuszeństwo wobec niego oraz, że w ogóle całe ich działanie było nielegalne, przeciw Jakubowi Kopiewskiemu burmistrzem wybrany został przez wspólnośćwo spośród kilku kandydatów a jedynie zatwierdzony na to stanowisko przez opata. Ponadto zgodnie z prawem decyzja została ogłoszona mieszkańcom przez sługę miejskiego.

Maciej Serwatka jako przywódca rebeliantów otrzymał karę czterech tygodni więzienia i grzywny z przeznaczeniem jej na potrzeby miasta. Innym uczestnikom wymierzył sąd kary dwóch tygodni więzienia i grzywny. Ponadto uznał burmistrza Jakuba Kopiewskiego i wójta Ruszkiewicza za prawnie wykonujących swoje urzędy dostojników, nakazując jednocześnie wspólnościwo posłuszeństwo wobec nich jako przedstawicieli władzy.

Maciej Serwatka zobowiązany został do zwrotu przywilejów oraz pieczęci miejskiej. Miał ponadto wraz ze swoimi kompanami w czasie posiedzenia na ratuszu przeprosić tak opata, jak i burmistrza, wójta i innych, czyli tych wszystkich, którzy w czasie rebelii zostali przez nich obrażeni. Jednocześnie sąd komisarski zakazał podnoszenia buntów i kłótni wśród mieszczan, jak i urządzania schadzek.

Alifci Serwatka ani odbył karę, ani uiszczył grzywnę, o czym dowiedzieć się możemy z dekretu wydanego przez przewodniczącego sądu Adama Gotartowskiego. Ponieważ Serwatka nie stawiał się przed sądem grodzkim w tych sprawach (10.XI.1750 r.) został skazany na opuszczenie Koronowa.

Twarda to jednak była sztuka ów Serwatka, ponieważ i na ten wyrok pozostał głuchy. 31 stycznia następnego roku Konstanty Ilowiecki, delegat komisarza i wizytatora generalnego cysterskiego uchylił ostatni wyrok, naczynając osobiście Maciejowi Serwatce odbycie kary trzech miesięcy więzienia na ratuszu oraz zapłatę wysokiej kary pieniężnej, zakazując mu jednocześnie piastowanie jakichkolwiek urzędów w przyszłości.

Czy tę ostatnio naznaczoną karę Maciej Serwatka odbył? Niestety — tego nie wiemy.

oprac. tm.

Z PRASY BYDGOSKIEJ

Gdzie są archiwa koronowskie?

W tygodniu Bydgoskich Dni Kultury i Sztuki Muzeum Okręgowe Zaprezentowało społeczeństwu film o Biblii Johanna Gutenberga, wynalazcy druku. W 1455 r. po długich przygotowaniach wydał on drukiem Biblię, którą uznano w świecie za arcydzieło sztuki typograficznej. Nakład Biblii obejmował 165 egzemplarzy tłoczonych na papierze i 35 na pergaminie. Dzisiaj w świecie ocalało tylko kilka egzemplarzy, z których jeden przechowuje archiwum diecezjalne w Pelplinie.

I znowu mówiąc o dobrach naszej kultury, jakże nie sięgnąć do skarbów Archiwum Bydgoskiego. Ciekawe informacje na temat Biblii Gutenberga znajdują się w aktach bydgoskich z okresu okupacji hitlerowskiej.

Otóż zarządzeniem Himmlera z 16.XII.1939 r. wszystkie polskie dobra kultury więc i archiwa podlegały konfiskacie na rzecz III Rzeszy. Na czele komisji rzeczoznawców oceniających dobra kultury z terenu tzw. ziem wschodnich wcielonych do Rzeszy stanął profesor dr. Harmjan. Pomocą służył prof. dr. Keyser, który niejednokrotnie korzystał z zasobu archiwów polskich w dwudziestolecie międzywojennym. W akcję poszukiwania archiwaliów włączono władze administracyjne i archiwalne oraz gestapo. Posiadano dokładne spisy zabytków kultury, sporządzone jeszcze przed wojną z 1939 r. Poszukiwano również Biblii Gutenberga. Okazało się, że rok przed wybuchem II wojny światowej Amerykanie chcieli kupić biblię od biskupa Okoniewskiego za sumę 1 miliona dolarów. Biblię zakwalifikowaną do zabytków kultury wywiózł z Polski we wrześniu 1939 r. profesor dr. Liedtke, archiwariusz pelpliński. Wróciła ona do kraju z Kanady razem z innymi skarbami kultury już w okresie PRL.

Okupant hitlerowski poszukiwania Biblii prowadził bardzo wnikliwie. Przesłuchiowano i aresztowano

(dokończenie na str. 8)

Blisko ulubionego Gościeradza

KAZIMIERZ OKONEK

Jeśli pada nazwisko kogoś, kto dla kultury narodowej wniósł swój znaczący wkład, rodzi się pytanie: co przeciętny obywatel wie o tej osobie? Co my na przykład mieszkający Ziemi Koronowskiej, wiemy o Leonie Wyczółkowskim? Czy tylko to, że na gmachu przy ul. Szkolnej wisi odsłonięta 27 IV 1972 r. tablica nadająca jego imię Liceum Ogólnokształcącemu? A przecież człowiek ten był bardzo blisko związany z naszym regionem. Warto więc chyba wiedzieć o nim trochę więcej.

Leon Wyczółkowski urodził się 11 V 1852 r. w Hucie Miastkowskiej w powiecie garwolińskim. Ojciec jego był właścicielem niewielkiego folwarku Ostrowa nad Wieprzem. Tu, na wsi, wśród malowniczych nadwiesprzańskich łąk i lasów spędził dzieciństwo. Szkołę powszechną skończył w Kamionce pod Lublinem. Do gimnazjum uczęszczał najpierw w Siedlcach, potem w Warszawie. Jako 17-letni młodzieniec wstępuje w 1869 r. w Warszawie do Klasy Rysunkowej prowadzonej przez Wojciecha Gersona, zdobywając podstawy rzemiosła malarskiego. Studia kontynuuje w latach 1875—1877 w Monachium, skąd wraca do Krakowa, by w pracowni Jana Matejki pogłębiać swą wiedzę. Mistrza Wyczółkowski szczerze podziwiał, zachwyca się jego temperamentem, kultem przeszłości, który każe mu podejmować tematy zdawało by się nie do odtworzenia malarskim pędzlem. Jednak nie interesują go fakty i zdarzenia historyczne, lecz to, co przetrwało z tej historii w sposób materialny do współczesności.

W 1878 r. Wyczółkowski wyjeżdża po raz pierwszy do Paryża, gdzie zwiedza Wystawę Powszechną, muzea i galerie malarskie. Ta konfrontacja własnych uśloowań artystycznych z dawną sztuką i współczesnym malarstwem francuskim, jest dla niego drogowskazem do dalszej pracy. Zetknięcie się z impresjonizmem, który swym zachwytem dla światła, zmienności natury, ulotności zjawisk przyrody uwidacznia mu, jak bardzo pozostał w tyle za współczesnym malarstwem.

Po dwóch latach spędzonych we Lwowie w 1881 r. powraca do Warszawy. Tu w stolicy dużo pracuje. Są to głównie portrety i scenki salonowe, malowane przeważnie na zamówienie bogatego, snobizującego mieszczaństwa. Nie zadowolają one jego artystycznych ambicji. Po latach powie o tych obrazach: „jeszcze jak umrę, to będę pięćmi walił ze złości, że to malowałem”. Chciał wyrwać się z tego burżuazyjnego warszawskiego środowiska, w którym stał się wziętym malarzem. Udało się to w 1883 r., kiedy wyjeżdża na Ukrainę. Odtąd wędruje, przenosząc się z majątku na majątek. Za cenę malowania portretów magnackich właścicieli ziemskich ma możność obcowania z przyrodą, malować wsi taką, jaką ją widzi i czuje. Pobyt na Ukrainie trwający z przerwami bez mała 10 lat jest dla artysty niezmiernie owocny warsztatowo i płodny w sensie ilościowym.

W 1895 r. obejmuje Wyczółkowski stanowisko wykładowcy Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, która to szkoła zostaje w 1897 r. przemianowana na Akademię Sztuk Pięknych. W pracy pedagogicznej z uczniami czerpie z bogatego dorobku własnych doświadczeń. We własnej pracy twórczej zaczyna stosować nowe techniki — akwarele i pastele. Stosowanie ich pozwala artyście na szybkie utrwalanie wrażeń przemijającej chwili. Fascynują artystę tak liczne przebiegi krakowskie zabytki. Cały cykl prac poświęca Wawelowi. Oddawał hołd historii, malując wawelskie kaplice, arrasy, krypty, stare relikwiarze i kielichy.

Uprawiał także malarstwo portretowe. I choć do większości tych pracy miał stosunek negatywny, tym

niemniej sportretował całą galerię swych przyjaciół, poetów, pisarzy, malarzy, aktorów. Są między innymi portrety Chelmońskiego, Asnyka, Żeromskiego, Kasprowicza, Tetmajerów i innych.

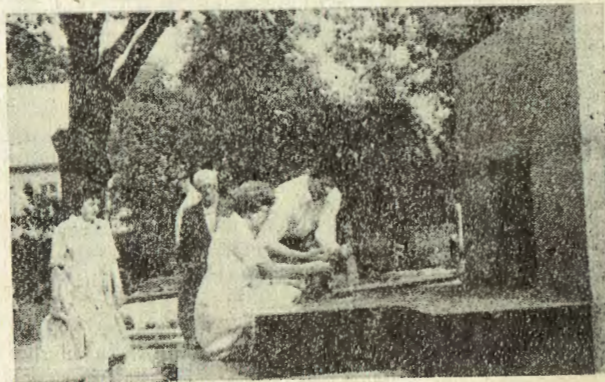
Z Krakowa Wyczółkowski wielokrotnie wyruszał na wycieczki w góry. Przywoził przeniesione na biały karton szkice i rysunki górskich krajobrazów i ludzi tu żyjących. Wykonywał je technikami graficznymi. W litografiach, akwafortach, akwatintach czy miękkim werniksie obok motywów nowych powtarza motywy już malowane (np. ukraińskie). Pierwsza teka graficzna stanowiąca plon górskich wycieczek została wydana w 1906 r. i składała się z 8 akwatint. W 1907 r. wychodzi „Tekę Litewską, składającą się z 25 litografii i algrafii. Uderza w tej tece zwięzłość obrazu malowanego kilkoma kreskami i planami a jednak budzącego podziw wrażeniem swej przestrzenności.

W 1911 r. L. Wyczółkowski ze względu na stan zdrowia zrezygnował ze stanowiska profesora Akademii Sztuk Pięknych. Wybuch wojny w 1914 r. zastał go na Białorusi, skąd udało mu się przedostać do Warszawy. Popyt w tym mieście zaowocował teką litograficzną „Stara Warszawa”. Do Krakowa wrócił w 1915 r. W 1921 r. zawędrował do Puszczy Białowieskiej. Wydana w 1922 r. „Teką Białowieską” stanowi jego szczytowe osiągnięcie.

W 1922 r. Leon Wyczółkowski przekazał Muzeum Wielkopolskiemu w Poznaniu dużą kolekcję swych prac. Za to poznański Wydział Krajowy przekazał mu na własność resztówkę ziemską w Gościeradzu. Odtąd spędza tu artysta przede wszystkim miesiące letnie. Intensywnie pracuje. Bliższe i dalsze okolice dostarczają mu tematów. Z lat 1923—24 pochodzi mała teka „Gościeradz” i szereg dalszych prac. Z gościeradzkiego pałacyku wyruszał artysta na wycieczki po Borach Tucholskich. W 1923 r. w nadleśnictwie Różana rysuje starą lipę nad Brdą, dęby na łąkach, fragmenty lasu. W 1926 r. trafił do Wierchlasu do rezerwatu Cisów. Nazwał go „świętym gajem”. Wielokrotnie tu przyjeżdżał pracując bez wytchnienia, często od świtu do nocy.

Nikt tak jak L. Wyczółkowski nie potrafił rysować drzew. Żaden artysta nie posiada w swym dorobku takiej kolekcji odwiecznych cisów i dębów, wydobytych z mroku puszczy starych świerków, opuszczonych samotnych sosen, obsypanych kwieciami drzew owocowych. Nikt nie potrafił tak jak Wyczółkowski oddać piękną pokrytą szadzią czy przyprószoną śniegiem lasu. W obrazach drzew wiosennych potrafił realistycznie przedstawić wiotkość bu-

(dokończenie na str. 8)



Zarząd Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej składa kwiaty na grobie L. Wyczółkowskiego we Wtelnie.

Często trzeba przebyć daleką drogę, aby powrócić tam, gdzie się ma swój początek. Do miejsc tych wraca pamięć, a jakże często zapomnienie.

O wartości człowieka świadczy nie tylko jego miejsce i rola w życiu, ale przede wszystkim jego szacunek do tradycji i dokonań społeczności, której jest on członkiem. Tradycje kulturowe danej grupy społecznej stanowią o jej bogactwie duchowym, jak również są świadectwem dokonań w sferze działalności materialnej. Zachowanie tradycji uwzględniającej różnorodność światopoglądową jest miarą mądrości. Należy zatem pamiętać o wszystkich, którzy swą pracą powiększają dorobek kulturalny.

Do tych niewątpliwie należy Stanisław Brzęczkowski.

O miejsce pamięci

wski, urodzony 24 września 1897 r. w Koronowie. Być może w pamięci niektórych zachowała się sylwetka człowieka, chodzącego z przyborami do malowania, uwieczniającego przyrodę i zakątki rodzinnego miasta. Od wczesnej młodości przejawiał zainteresowania plastyczne. Z konieczności zostaje uczniem Miejskiej Szkoły Realnej w Bydgoszczy, w której uczy się w latach 1903—1913. Z braku środków materialnych nie kończy szkoły średniej. Podejmuje pracę jako dekorator. Z chwilą wybuchu I wojny światowej powołany zostaje do wojska, odbywa swą służbę na froncie francuskim.

W wieku 23 lat podejmuje pracę w dyrekcji Polskiej Kolei Państwowej w Gdańsku. Będąc urzędnikiem spotyka na swej drodze życia „meteora Młodej Polski” Stanisława Przybyszewskiego. Indywidualność tego czołowego artysty zafascynowała Stanisława Brzęczkowskiego. W okresie tym razem pracują w Gdańskim Towarzystwie Przyjaciół Nauki i Sztuki. Zamierzają stworzyć Dom Polski, będący ośrodkiem życia kulturalnego w tym mieście.

W tym okresie twórczości można odnaleźć u Brzęczkowskiego wpływy ekspresjonizmu. Nie bez znaczenia była znajomość artysty z Przybyszewskim. Już wtedy pojawiają się w twórczości Brzęczkowskiego inspiracja sztuką ludową, zwłaszcza kaszubską.

Kiedy po pierwszej wojnie światowej wznowia działalność redagowany przez Aleksandra Majkowskiego „Gryf”, Stanisław Brzęczkowski obejmuje opiekę nad szatą graficzną pisma oraz działem plastyki regionu pomorskiego. Nie bez wpływu na kształtujący się jego charakter twórczości jest współpraca z prof. Władysławem Pniewskim, pisarzem, miłośnikiem i badaczem Kaszub, wiążącym nurt kaszubski z ogólnopolskim dorobkiem twórczym. W wyniku tej współpracy uwidacznia się coraz wyraźniej narodowa forma oraz postępowe treści w twórczości Stanisława Brzęczkowskiego. Te okoliczności powodują przeniesienie grafika z obrębu „wolnego miasta”.

Osiada zatem w Bydgoszczy, podejmując pracę w Instytucie Wydawniczym „Biblioteka Polska” na stanowisku grafika zakładowego i kierownika technicznego w zakładach poligraficznych tego Instytutu. Nie zaniedbuje własnej twórczości artystycznej. Pierwszą wystawę zorganizował w Muzeum w Grudziądzu w roku 1921. Następnie eksponował swe prace w Salonie Dorocznym Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie w 1925 r. a także na prezentacji plastyki polskiej w „Dziale Sztuki” Pow-

szechnej Wystawy Krajowej w 1929 r. w Poznaniu. W rok później uczestniczy w wystawie Ekslibrisów Słowiańskich w Lublinie, gdzie prof. Z. Klemensiewicz nazwał Brzęczkowskiego „jednym z twórców ekslibrisu XX w.” W roku 1933 zaproszony zostaje do wzięcia udziału w I Międzynarodowej Wystawie Drzeworytów w Instytucie Propagandy Sztuki w Warszawie. W latach 1930—1938 uczestniczy w ekspozycjach organizowanych przez Towarzystwo Szerzenia Sztuki Polskiej wśród Obcych m. in. w Monachium, we Frankfurcie n/Menem czy w Kanadzie.

Uczestniczy również w organizowaniu życia kulturalnego Bydgoszczy i Pomorza, Współdziała przy powstaniu „Grupy Plastyków Pomorskich”, zawiązaniu się Rady Artystyczno-Kulturalnej w Bydgo-

szczy. W 1937 r. zdobywa wyróżnienie miasta Bydgoszczy za „Tekę miast pomorskich” i nagrodę na II Międzynarodowej Wystawie Drzeworytów w Warszawie. Na rok przed wybuchem II wojny światowej wyjeżdża za granicę, gdzie zwiedza największe ośrodki przemysłu poligraficznego. W Akademii Grafiki w Lipsku u prof. Tiemannna poświęca się studiom związanym z zagadnieniem szaty graficznej książki. Po powrocie do kraju pracuje w centrali „Biblioteki Polskiej” w Warszawie jako redaktor techniczny.

Podczas okupacji przebywa w Warszawie, pracując w dziale antykwarskim księgarni „Biblioteki Polskiej”. Po wyzwoleniu skierowany zostaje przez władze na Pomorze w celu zorganizowania tu przemysłu poligraficznego. Włącza się jednocześnie do pracy nad odbudową życia kulturalnego Pomorza. Współtworzy Okręg Pomorski Związku Polskich Artystów Plastyków, w którym pełni funkcję sekretarza zarządu. Również Ministerstwo Kultury i Sztuki powierza Brzęczkowskiemu obowiązki redaktora naczelnego czasopisma „Poligrafik”. Wchodzi w skład kolegium redakcyjnego miesięcznika „Arkona”.

Poza działalnością administracyjną i społeczną nie zaniedbuje pracy twórczej, której plony prezentuje na licznych wystawach krajowych; m. in. doroczne prezentacje plastyki pomorskiej, III Festiwal Plastyki w Sopocie w roku 1949. Uczestniczy także w latach 1951—1952 w Wystawach Plastyki w Warszawie. Od 1946 r. uczestniczy w pokazach grafiki polskiej za granicą, m. in. w Moskwie, Pradze, Pekinie i XXVI Biennale w Wenecji.

Z chwilą zorganizowania w Bydgoszczy w 1947 r. Państwowego Liceum Techniki Plastycznych powierzone mu kierowanie Wydziałem Poligrafiki. W roku 1955 celem poznania osiągnięć szkolnictwa plastycznego wyjeżdża do Pragi i Bratysławy. Bada tam programy i metody pracy szkół artystycznych grafiki i poligrafiki. Po powrocie w miesiącu październiku tego roku umiera w pełni siły twórczych.

Osoba Brzęczkowskiego związała się nierozdzielnie z kulturą artystyczną Pomorza i zasługuje na pamięć w środowisku, w którym się On urodził. Poprzez swą pracę artystyczną wniósł on trwałe wartości do ogólnonarodowej tradycji kulturalnej. Tym samym jest to cząstka środowiska, którego był reprezentantem.

Niech, zatem i dla Niego będzie miejsce w naszej pamięci. (oprac. gđ)

Ze wspomnień Pawła Gabryśa



Mistrz flisacki Fr. Kamyszek — „Hindenburg drugi”

W okresie międzywojennym Koronowo miało charakter rolniczo-handlowy. W środku Rynku stały budynki mieszkalne rzemieślników i kupców, które okupant w 1939 r. rozebrał. W poniedziałki i czwartki przed budynkami ustawiano stragany i Rynek stawał się ruchliwym targowiskiem, na którym rzemieślnicy zachwalali swoje wyroby a kupcy swoje towary. Strony zachodnia i południowa Rynku służyły jako arterie przelotowe. Po stronie północnej mieli swoje stoiska szewcy, pantoflarze i korkarze, od strony wschodniej zaś sprzedawali swe wyroby powroźnicy, siodlarze, bednarze i inni. Cernicarze ustawiali swoje stragany na placu, który był przedłużeniem ul. Garnarskiej a chłopcy zachęcali do kupna swoich produktów na Rynku Maślanym będącym przedłużeniem ul. Sienkiewicza. Dni targowe były okazją do licznych spotkań w czternastu koronowskich restauracjach.

Popularną a zarazem dziwną postacią był bogaty

ty Żyd o nazwisku Cohn, który zostawił, co było w owych czasach rzadkością — swoją starzejącą się połowicę — a oszczędności przegrywał w pokera. Cohna można było zobaczyć na każdym pogrzebie w czarnym surducie i cylindrze na głowie. Skończył on swój ziemski żywot w 1935 r. W jego pogrzebie wzięło udział całe społeczeństwo koronowskie.

W drugi dzień „Zielonych Świąt” Bractwo Kurkowe miało swoje uroczyste strzelanie. Zwycięzca zostawał „królem kurkowym” na cały następny rok. Po ogłoszeniu wyników członkowie Bractwa wraz z nowym królem zasiadali do dużego stołu. Jego królewska mość wlewał do okazałych rozmiarów kielicha butelkę dobrego wina. Kielich krzął dookoła stołu a każdy pił po jednym łyku, spełniając toast na cześć króla.

Po wspólnej uczcie członkowie Bractwa odprowadzili swego króla już późnym wieczorem z wielkimi honorami do domu. Orkiestra grała marsza, po bokach pochodu niesiono płonące pochodnie.

Zdarzyło się raz, że król na koniec chciał za udział w pochodzie podziękować i zabrał się do wygłaszania przemówienia. Tekst pewno przez kogoś inego napisany miał ukryty w kapeluszu. Król dukał, stękał, jękał się, bo miał kłopoty z czytaniem, ale zebrani słuchali z uprzejmą miną tego „tureckiego kazania”. Po odświeżającej domowej kuracji król powracał już z żoną na bal królewski do Grabiny.

Było to w latach trzydziestych. Królem kurkowym został mistrz flisacki Franciszek Kamyszek. Obwisłe nieco policzki, zarost, twarde spojrzenie bystrych oczu, czyniły go podobnym do niemieckiego marszałka Hindenburga. Członkowie Bractwa postarali się o niemiecki płaszcz wojskowy z okresu pierwszej wojny światowej, niemiecką pickelhaube (helm niemieckiej piechoty) i wsadzili sobowtóra Hindenburga na siwego konia. Ku uciesze mieszkańców konia prowadziło trzymając za uzdę dwóch paziów na czele pochodu z pochodniami.

„Hindenburg drugi” był na tyle przezorny, że jeszcze przed wkroczeniem hitlerowskich wojsk do Koronowa w 1939 r. przeniósł się do wieczności.

Paweł Gabryś — długoletni nauczyciel, działacz społeczny, dyrektor Zasadniczej Szkoły Mechanizacji Rolnictwa i Technikum Mechanicznego — zmarł jesienią 1982 r.

Gdzie są archiwa koronowskie?

(dokończenie ze str. 5)

tych wszystkich, którzy mogli coś o losach Biblii powiedzieć. Między innymi żalowano, że za wcześniej zginął w obozie Oranienburg proboszcz z kościoła w Koronowie ksiądz Chylarecki. Aresztowano go 12 czy 14 1940 r. a zamordowano w końcu września 1940 r. On podobno wiedział, dokąd Biblia była wywieziona. On również mógłby potwierdzić, czy oddał komendantowi hitlerowskiej policji w Koronowie Karlowi Schultzowi bezcenną kronikę parafialną Koronowa, dokument biskupa włocławskiego z 1606 r. i księgę ławniczą z lat 1684—1764, które to archiwalia bardzo intensywnie hitlerowcy poszukiwali.

Nie wiadomo, czy te bezcenne materiały zagrabili Karl Schultz późniejszy Hauptwachmeister der Polizei w Ahlen, czy faktycznie ukryto je, aby nie wpadły w ręce grabieżcy i niszczyli polskie dobra kulturalnych.

DR ANNA PERLIŃSKA

Dziennik Wieczorny 252 9.XI.79

Blisko ulubionego Gościeradza

(dokończenie ze str. 6)

dzającej się do życia zieleni, lekkość i puszystość kwiatów. Do końca życia malował drzewa. Zmagania ze starym dębem w Nowym Jasińcu omal nie przyplacił życiem.

W 1934 r. mając 82 lata Leon Wyczółkowski zostaje powołany na stanowisko profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Tu uczy grafiki swych następców. Niestety niedługo. Po parodniowej chorobie umiera w Warszawie 27. XII. 1936 r.

Trumnę ze zwłokami przewieziono 30. XII. do Bydgoszczy i wystawiono na Starym Rynku. Tu ostatni hołd zmarłemu oddało społeczeństwo Pomorza oraz prezydent miasta Leon Barciszewski. Ze Starego Rynku kondukt żałobny wyruszył do Wtelna. Na małym, wiejskim cmentarzu, blisko swego ulubionego Gościeradza spoczęły zwłoki mistrza.

8 kwietnia 1937 r. żona artysty, Franciszka Wyczółkowska przekazała władzom miasta Bydgoszczy przeszło 400 prac malarskich i graficznych swego męża. Dar ten był ukoronowaniem serdecznym uczuć, jakimi artysta darzył Bydgoszcz i Pomorze. Przekazane prace znajdują się w Muzeum Okręgowym, które przyjęło imię Leona Wyczółkowskiego.

Na koniec jeszcze jedno pytanie. Pytanie skierowane do wszystkich ludzi dobrej woli a zwłaszcza tych, co mogą coś zrobić: czy dwórku w Gościeradzu można wykupić z rąk prywatnych i utworzyć w nim muzeum poświęconego temu, kto tu tworzył? Potrzeba czynu!

Ocalić dla potomności

To zdanie było mottem życia człowieka, którego wydała Ziemia Koronowska. Nazywał się Piotr Karowski.

Urodził się w 1892 r. w Buszkowie w rodzinie chłopskiej. Tu spędził dzieciństwo i ukończył szkołę podstawową. Tu także poznał znoiny trud pracy na roli.

Wcielony do armii niemieckiej przebywał podczas I wojny światowej na różnych frontach. Ranny na froncie rosyjskim, po wyleczeniu, został skierowany do wojskowego warsztatu introligatorskiego. Zawód, którego tu się wyuczył, stał się jego życiową pasją. Książka zafascynowała go całkowicie i jej poświęcił wszystkie swe siły.

W 1921 r. podejmuje Piotr Karowski pracę w Bibliotece Miejskiej w Bydgoszczy. Interesuje go nie tylko introligatorstwo, ale przede wszystkim konserwacja starych druków i ksiąg. W tej ostatniej dziedzinie, jakże trudnej, był samoukiem. Droga rzetelnych studiów literatury fachowej, poprzez kursy i korespondencję z konserwatorami za-bytków piśmienniczych, osobiste kontakty z wykładowcami wyższych uczelni, a przede wszystkim drogą własnej praktyki doszedł Piotr Karowski do mistrzostwa w tej jakże trudnej sztuce. Również zapal, chęć ratowania dóbr kultury narodowej, odegrały w jego pracy ważną rolę. To Piotr Karowski uratował znalezione przez ks. Jana Kleina resztki księgozbioru bydgoskich bernardynów. On odkrył na okładce jednej z tych ksiąg XV-wieczny fragment tekstu Girolamo Savanaroli, włoskiego reformatora religijno-politycznego. On uratował także rękopis „Grażyny” A. Mickiewicza, rękopis, który tak ucierpiał w czasie powstania warszawskiego, że żaden z polskich konserwatorów nie chciał podjąć się próby jego ocalenia.

Bogate, fachowe doświadczenia przekazywał młodym. W swej bibliotecznej introligatorni wykształcił wielu uczniów. Przez pewien okres był nauczycielem w Państwowym Liceum Technik Plastycznych w Bydgoszczy.

46 lat pracy poświęcił Piotr Karowski Bibliotece Miejskiej w Bydgoszczy. Dla niej, dla narodowej kultury ocalił tysiące starych druków, manuskryptów i ksiąg. Do końca życia pozostał książce wierny. Zmarł w Bydgoszczy w 1967 roku.

Jeśli w czytelni Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy będziemy podziwiać piękno starych druków i ksiąg, wspomnijmy człowieka, którego życiowy trud nam to umożliwił.

(oprac. KO)

Przez cegiełki...

Powstanie styczniowe 1863 r. dogorywa. Klęska. Represje zaborców żelazną łapą obejmują kraj. Biegają lata. Trzeba żyć bez Polski na mapie, ale z Polską w sercu. Reakcją społeczeństwa polskiego na politykę zaborców był wzrost uświadomienia narodowego. Wyrażał się on ożywieniem działalności organizacji i stowarzyszeń gospodarczych (kółka rolnicze) i kulturalnych. Zaborca czuwa. Represje trwają. A mimo to...

W takich to latach przyszło żyć Franciszkowi Kiedrowskiemu. Urodził się 2. III. 1872 r. w Koronowie. Tu spędził dzieciństwo i ukończył szkołę powszechną. Z Koronowa wyjechał do dalekiego Hamburga, by nauczyć się drukarskiego rzemiosła. W 1893 r. wraca do kraju i w Bydgoszczy przy ul. Długiej 23 nabywa drukarnię. Obok niej zakłada i prowadzi księgarnię.

Drukarnie i księgarnie polskie w okresie zaborów spełniały ważną rolę społeczną i kulturalną. Budziły w społeczeństwie świadomość narodową, były ośrodkami polskiej kultury.

Tę rolę doskonale rozumiał Fr. Kiedrowski. Drukował i upowszechniał nie tylko polską książkę, ale często nielegalnie różnego rodzaju ulotki wymierzone przeciw Niemcom. Narażał się w ten sposób na różne przykrości, kary, częste rewizje nie tylko w drukarni i w księgarni, ale także i w własnym domu.

Przy księgarni Kiedrowskiego istniała wypożyczalnia książek i

czasopism. Spełniała ona nie tylko rolę polityczną, ale przede wszystkim oświatową. Dla klasy robotniczej i miejskiej biedoty, której nie stać było na zakup książki, była ona źródłem do nauki języka ojczystego.

Franciszek Kiedrowski wiele pracował na niwie społecznej. Był m.in. skarbnikiem społecznego komitetu budowy „Domu Polskiego” w Bydgoszczy. W swojej księgarni rozprzewadzał cegiełki zasilające fundusz budowy. Szeroko przez niego prowadzona agitacja na rzecz kupna tych „cegiełek” przyniosła mu nieoczekiwany owoc w postaci... przez-wiska „Cegiełka”. Przez-wisko to było w Bydgoszczy i okolicy tak znane, że zawierał je nawet obok nazwiska jeden z nekrologów po śmierci księgarza.

Franciszek był aktywnym członkiem Rady Nadzorczej Banku Przemysłowego, później zaś Banku Ludowego. Był członkiem zarządu Towarzystwa Przemysłowego oraz znane go chóru „Halka”. Jest to zaledwie kilka z jego rozlicznych fun-

Artysta-malarz z Mąkowska

Mając lat siedemdziesiąt osiem zmarł w Bdgoszczy w 1981 r. KAZIMIERZ ZENON RAFIŃSKI. Przedstawiając kolejną sylwetkę artysty mającego związek z regionem koronowskim, odczuwam satysfakcję z faktu, iż urodził się on 26. III. 1903 r. w Mąkowsku.

W latach 1929—1933 studiował w warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych pod kierunkiem prof. F. S. Kowarskiego. Wpływ nauczyciela na młodego artystę był znaczny, co daje się wyraźnie zauważyć w początkowym okresie twórczości Kazimierza Rafińskiego. W późniejszym zaś okresie twórczości widać ślady inspiracji u Braque'a, Pronaszki i Deraina. W okresie przedwojennym sporo prac Rafińskiego znajdowało się w Muzeum Śląskim. Niestety, niszcząca działalność okupanta sprawiła, że część obrazów została zniszczona. Jednak malarstwo Rafińskiego, które pozostało, jest nadal jak żywe i niepokojące. Przedmiotem jego zainteresowania jest człowiek: postacie we wnętrzu, portret. Daje się zauważyć zainteresowanie aktem. Postacie kobiet tkwią w płaskich, stonowanych tłach. Fragmenty kompozycji zakłada swobodnie płaskimi plakatowymi plamami, zostawiając między nimi biały, nieregularny rysunek.

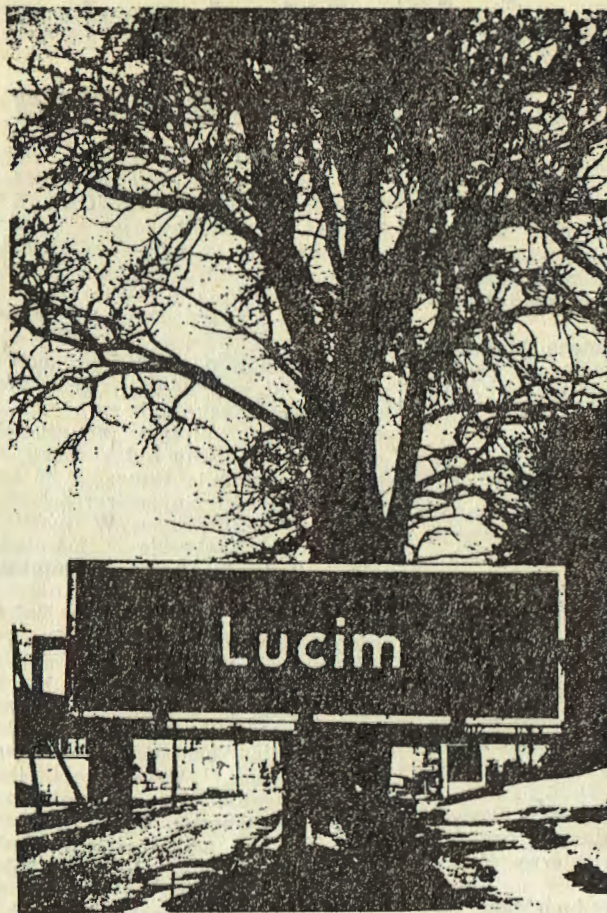
W latach 60 malował m. in. silnie skonstrastowane walorowo kompozycje (olejem) z zdeformowanymi postaciami ludzkimi. Ostatnio poświęcił się technice temperowej. Od 1948 r. związany był z Bydgoszczą. Miał kilka wystaw indywidualnych i zbiorowych, m. in. w KMPiK w Bydgoszczy (1961), w Małym Salonie Sztuki (1974).

Jego prace znajdują się w muzeum w Bydgoszczy, Grudziądzu, w Ministerstwie Kultury i Sztuki w Warszawie, jak również w zbiorach prywatnych. Prace Kazimierza Zenona Rafińskiego stanowią o Jego istnieniu i są świadectwem nieprzemijania sztuki. (G. D.)

kcji społecznych. Społecznikowskie zacięcie, trud i serce wkładane w każdą społeczną pracę, zostały docenione po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Kiedrowski został mianowany radnym pierwszej Rady Miejskiej w Bydgoszczy. Funkcję tę pełnił dalej, później już z wyboru, w następnych kadencjach aż do swojej śmierci 2. VII. 1923 r. w Bydgoszczy.

Starzy ludzie powiadają, że społecznikiem trzeba się urodzić. Życie i działalność Franciszka Kiedrowskiego dowodzą, że jest w tym żdźbło prawdy. Jego pasja społeczno działaniowa powinna być znana mieszkańcom Ziemi Koronowskiej i stać się wzorem do naśladowania.

(oprac. ko)



Po prostu Lucim

W dniach 23—25 listopada 1978 roku odbył się w Bydgoszczy II Ogólnopolski Festiwal Sztuki pn. „Fakt artystyczny a rzeczywistość”. Jestem przekonany, że wielu nie wie o pośrednim związku tego festiwalu z naszym środowiskiem. A stało się to za sprawą kilku osób: **Bogdana i Witolda Chmielewskich, Andrzeja Maźca, Wiesława Smużnego i Stanisława Wasilewskiego** tworzących „Grupę Działania”.

Podczas trwania tego festiwalu autorzy otrzymali nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki za akcję „Lucim”. Nasuwa się pytanie, dlaczego Lucim? Dla niewtajemniczonych dodam, że Lucim leży na skraj Borów Tucholskich. Jest to stara wieś, która prawo czynszowe otrzymała od Kozimierza Wielkiego 1359 roku. Wydaje mi się, że należy kilka słów powiedzieć o początkach działalności autorów. Zanim stworzyli grupę działania, jako twórcy indywidualni stali się zerwać obowiązujące kanony prezentacji i upowszechniania sztuki. Podejmowali własne działania kierowane do każdego odbiorcy. Miały one charakter akcji i eksperymentów otwartych. Owe idee, które występowały u każdego z nich, doprowadziły do działań wspólnych. Pierwszym wspólnym działaniem była „Akcja Podróż”. Właśnie temat „podróży” dominował w prezentowanych pracach, które eksponowane były w jednym z wagonów osobowych w pociągu na trasie Bydgoszcz — Kraków, a także na dworcach w Krakowie, Cieszynie i Bydgoszczy. Kolejnym tematem w ich twórczości były realia dzisiejszej wsi polskiej. Wieś mimo sporadycznych dzia-

łań instytucji i związków twórczych jest poza zasięgiem zainteresowań twórców. Upowszechnia się często to, co powstało poza nią. Niekiedy są na jej gruncie przenoszone obce i nieczytelne dla mieszkańców prace. Środowisko wiejskie ma swoją mentalność i stanowi zwartą społeczność, w której trudno prezentować to, co jest dla niej „obce”.

Wybór Lucimia nie był przypadkowy. Większość twórców zna tę wieś od kilku lat. Od 1976 roku posiadają tam zabytkową chatę drewnianą, która służy jako miejsce pobytu w ciągu całego roku.

Akcja rozpoczęła się spotkaniem autorów z mieszkańcami Lucimia w dniu 26 września 1977 roku. Podczas tego spotkania zostały przedstawione założenia i cele akcji. W okresie zimowym i wiosennym autorzy indywidualnie spotykali się z mieszkańcami przedstawiając swoje prace oraz zapoznawali z twórczością własną. Oprócz spotkań bywały często w Lucimiu kontaktując się z mieszkańcami zbierając materiały do swoich prac. Plon owych spotkań i poczynionych w ich trakcie obserwacji został zaprezentowany w dniach 19—20 sierpnia 1978 r. W związku z ideą akcji charakteryzującej się jednością tematu i miejsca pokazu, całość została zaprezentowana w różnych miejscach wsi. Charakter działań był otwarty, odbywały się w miejscach publicznych np. droga, płot, łąka nad stawem, pole, stodoła, zagroda, stara kuźnia itp. Z relacji przedstawionych w Lucimiu można wymienić m.in. cykl „Stacja” autorstwa **Bogdana Chmielewskiego**. Ekspozowane zostały w miejscu, które wiązało się z tematem tj. w stodole. Przedstawiona została w tym cyklu rodzina z Lucimiu, będąca uogólnieniem sytuacji występującej w tej wsi, tzn. przywiązania do ziemi i miejsca urodzenia, wstępowanie nowego pokolenia i odchodzenie strego. Inny twórca przedstawił „Panoramę Lucimia — cztery pory roku”. Przedstawione zostały w niej problemy, sytuacje charakterystyczne dla życia mieszkańców wsi: wesele, przyjęcia, żniwa, wiejski sklep itp. Wszystkie te sytuacje zostały przedstawione na tle fragmentów wsi z zaznaczeniem różnic pór roku. Z kolei prace — fotograficzne przedstawiały sylwetki ludzi związanych z Lucimiem np. „Galeria — 1914”. Fotografie umieszczone w gablotach ustawionych w centrum wsi zawierały uchwycone fragmenty życiorysów, dokumentów itp. jak również portrety osób, z którymi były one związane.

To co unika naszej uwadze, zostało przedstawione w jednym z cykli zdjęć „Dom”. Przedstawiały one stopniową rozbiórkę drewnianego domu. Autor będąc świadkiem tego procesu rejestrował go. Następnie eksponował fotogramy na ścianie sąsiedniego, stykającego się z nim dawniej budynku.

Jak widzimy, metody upowszechniania są dowolnie przystępna formę prowokują odbiorcę do bezpośredniego kontaktu z dziełem, jak i jego twórcą. Zasadą jest obecność autora przy swoich realizacjach i gotowość do rozmowy z odbiorcą. Aby poznać bliżej recepcję przeprowadzonych realizacji, w czasie trwania akcji przeprowadzono badania ankietowe. Podzielone zostały na trzy etapy.

W pierwszym etapie starano się uzyskać informację o obecności plastyki w świadomości mieszkańców przed podjęciem „akcji”. Druga anketa rejestrowała uczestnictwo mieszkańców w spotkaniach autorów akcji, jak również znajomości ich twórczości, prezentowanej podczas tych spotkań.

Po raz trzeci ankietę przeprowadzono podczas finału akcji, który odbył się w dniach 19 i 20 sierpnia 1978 roku. Chciano uzyskać informacje o udziale mieszkańców w samej finałowej akcji. Po tych działaniach, opracowaniu jej dokumentacji i badań ankietowych, prezentowana była ona w różnych środowiskach w formie dokumentacji. Wyniki tych badań odzwierciedlają funkcjonowanie sztuki współczesnej w ogóle, ułatwiają poznanie i zrozumienie mechanizmów rządzących upowszechnianiem sztuki. Dają informacje o odbiorcach, ich potrzebach i świadomości. Czynniki te w znaczący sposób determinują wyniki upowszechniania i miejsca plastyki u określonych odbiorców.

KASTOR DIOSKUR

Z przeszłości Grabiny

Park Grabina jest pozostałością zwartych obszarów leśnych występujących niegdyś w dolinie Brdy. Nazwa pochodzi od lasów grabowych porastających wzgórze wokół miasta. Teren parku o powierzchni 23,7 ha leży na stromej skarpie oddzielającej Dolinę Brdy od Wysoczyzny Krajeńskiej. Najwyżej położonymi punktami są szczyty wzgórz: *Grabiny* (109 m n.p.m.) *Świętego Jana* (106 m n.p.m.), *Szańców* (94,4 m n.p.m.), *Lokietka* (107,5 m n.p.m.) i *Nowodworskiego* (ponad 100 m n.p.m.).

Dogodne warunki topograficzne sprawiły, że wzgórze te zostały wcześniej zasiedlone przez plemiona słowiańskie. Literatura archeologiczna podaje z tego terenu dwa grodziska. Pierwsze położone na wzgórzu *Lokietka* kształtem przypominające kwadrat o zaokrąglonych bokach. Był to obiekt niedużych rozmiarów powstały w latach 950—1250 n.e. Drugie grodzisko 12 razy większe, położone było w lesie *Grabina* w odległości 250 m na południe od poprzedniego, przy północno-wschodnich zabudowaniach Starego Dworu. Dokładny opis grodziska wraz ze szkicem sytuacyjnym podał w 1897 roku Theodor Schemel. Grodzisko obejmowało teren cmentarza, częściowo las oraz wzgórze *Świętego Jana*. Czworokątne wzniesienie tuż za pomnikiem Świętego Jana stanowiło środek całego układu.

Grabina w wieku XIV była własnością klasztoru Cystersów. Zwano ją wówczas *Klasztornym Gajem*. W 1819 roku po kasacji klasztoru Cystersów teren dzisiejszego parku przeszedł częściowo pod zarządek magistratu miasta Koronowa.

Z materiałów kartograficznych zachowało się kilka map Grabiny i terenów przyległych.

Najstarszymi dokumentami są: mapa Schröttera przedstawiająca okolice Koronowa z lat 1796—1802, plan południowo-wschodniej części lasu Grabina sporządzony w 1836 roku przez Kebera oraz plan Striewskiego z 1863 roku z podziałem na parcele.

Plany zagospodarowania lasu dotyczyły głównie dużej polany w centrum parku, gdzie powstały: leśniczówka z salą i przybudówkami, muszla koncertowa, stajnia, kregielnia oraz studnia. W 1864 roku

właścicielem części tego terenu został Joachim Buchholz, który wybudował na placu w Grabinie restaurację i piwnice do leżakowania piwa. W 1875 roku zagospodarowano także sąsiadujące z Grabiną wzgórze. Zostały one z inicjatywy Towarzystwa Upiększania Miasta zalesione.

Po uzyskaniu niepodległości do roku 1924 nadzór nad Grabiną sprawowała Dyrekcja Lasów Państwowych, później funkcję tę przejął Inspektorat Ochrony Lasów przy Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu. W parku gospodarki leśnej nie prowadzono.

Kompleks leśno-parkowy Grabina przez wiele lat był centrum życia społeczno-kulturalnego Koronowa. W czasach zaborów służył głównie ludności niemieckiej, bowiem zaborca pruski nie pozwalał Polakom na korzystanie z obiektów parku. Po odzyskaniu niepodległości w Grabinie działały liczne towarzystwa i organizacje społeczne: Towarzystwo Śpiewu, Bractwo Strzelskie, Ochotnicza Straż Pożarna, Towarzystwo Kupców, Towarzystwo Przemysłowców, Towarzystwo Powstańców i Wojaków, Towarzystwo Czerwonego Krzyża, Towarzystwo Sokołów, Koło Wioślarzy „Brda”, Stowarzyszenie Katolickiej Młodzieży Polskiej „Promień”, Stowarzyszenie Młodych Polek, Związek Urzędników Więziennych.

Specyficzne położenie polany wśród wysokopiennego lasu i osoblwa akustyka powodowały, że w lasku urządzano konkursy śpiewacze, w których uczestniczyło 40 chórów z całego województwa poznańskiego. Wśród nich prym wiodł amatorski chór z Koronowa im. Świętej Cycylii. Często organizowano festyny, imprezy filantropijne, bale maskowe, zabawy, które przyciągały licznych gości i turystów z całego kraju. Na uwagę zasługiwała również działalność teatrzyków amatorskich. W latach trzydziestych wystawiono między innymi takie sztuki jak: „Chata za wsią”, „Skalmierzanki”, „Surdut i siermiega”, „Posiew wolności”, „Flirt”. W drugi dzień Zielonych Świąt Bractwo Kurkowe urządzało uroczyste strzelanie o tytuł króla kurkowego a 15 sierpnia o puchar burmistrza. W okresie powojennym w parku nadal odbywały się liczne festyny, zabawy ludowe, imprezy sportowe, jednakże z biegiem lat na skutek braku konserwacji, zniszczeniu zaczęły ulegać poszczególne obiekty. Rozebrano urządzenia sportowe (kregielnię), później zaś muszlę koncertową, piwnice do składowania piwa, strzelnicę Bractwa Kurkowego, wreszcie w lutym 1974 roku restaurację i przylegającą do niej salę. W ostatnich latach z powodu osuwania się gruntu, zamknięto dla ruchu kołowego szosę przebiegającą przez wzgórze Grabiny.

Do dzisiaj w parku zachował się w dobrym stanie układ alejek ziemnych oraz fragmenty piwnic do składowania piwa.

Obecnie pod patronatem władz miejskich Koronowa realizowany jest projekt ponownego zagospodarowania parku dla celów rekreacyjnych.

oprac. mgr inż. ANGELOS SPANIDIS

Informacje o życiu społeczności koronowskiej w czasach zaboru pruskiego ukazywały się w „Dzienniku Bydgoskim” — jedynej, polskiej gazecie, wychodzącej regularnie w Bydgoszczy od 1 stycznia 1908 r.

Podczas wyszukiwania artykułów na temat: „Dziennik Bydgoski” w walce z germanizacją pod zaborem pruskim w latach 1908—1920” natrafiłam na korespondencje z Koronowa.

W walce z germanizacją

TERESA ZIELIŃSKA

W „Dzienniku” nr 63 z 1908 r. korespondent wspomina, okolicznych „panów” polskich, którzy prowadzą hulawczy tryb życia w lokalach i restauracjach Koronowo mimo istniejącego wywłaszczenia i ucisku narodowego.

W „Dziennikach” nr 108, 109, 110, 112 z tego samego roku zamieszczono informacje o wiecach patriotycznych Polek z Koronowa. Najczęściej podawano terminy spotkań różnych organizacji i stowarzyszeń. Były to: Towarzystwo Przemysłowe, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Towarzystwo Czytelni Ludowych, Towarzystwo Spiewu św. Cecylii, Towarzystwo Ziemianek i Towarzystwo Pomocy Naukowej im. K. Marcinkowskiego.

Zainteresowały mnie te wzmianki o Koronowie i zaczęłam poszukiwać więcej wiadomości na temat życia w miasteczku. Dotarłam do Jana Kotłegi piszącego o strajku dzieci szkolnych w latach 1906—1907.

Najciekawsze wydają się wspomnienia Edwarda Korytowskiego o publikowane w 1974 roku. Pragnę przytoczyć fragmenty tych wspomnień na przykładzie działalności rodziny Korytowskich i innych.

Państwo Korytowscy (Wilhelm i Stefania z domu Wolska) sprowadzili się do Koronowa w 1905 r. z Kcyni, którą musieli opuścić z powodu represji władz pruskich. Zamieszkali przy ul. Dworcowej, a przy tzw. Maślanym Rynku wynajęli pół domu na internat dla uczniów, synów okolicznych rolników. Pani Korytowska stwarzała w nim warunki dla rozwoju ducha polskości, bezinteresownie uczyła języka polskiego i historii Polski, narażając się władzom pruskim. W Koronowie wówczas poza szkołą powszechną (podstawową) istniała szkoła niemiecka dla dziewcząt w zakresie szkoły średniej bez matury. Dawała ona możliwość częściowego kształcenia dziewcząt z rodzin polskich.

mieszkała również młodsza siostra pani Korytowskiej, Wiktoria Moschal, która w spadku po mężu stała się właścicielką dwóch tartaków. Jako osoba bezdzietna, wiele czasu poświęcała rozwojowi ducha narodowego wśród młodzieży polskiej. W swoim zakładzie zatrudniała tylko Polaków.

„Z grona pracowników na uwagę zasługiwali zwłaszcza cieśla Szczepan Gordon, placmistrz w tartaku Józef Smoliński i Paweł Chrapkowski. Dorastająca młodzież należała do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i do Towarzystwa Pomocy Naukowej. W Moschal udostępniła młodzieży dla ćwiczeń sportowych plac przy maszynowni tartaku”.

Syn Kazimierza Smolińskiego opowiada o W. Moschal: „nie pamiętam, aby w swoich tartakach zatrudniała chociaż jednego Niemca. Postępowanie p. Moschal zasługuje na podkreślenie także z innego powodu. Zaborca nie pozwalał Polakom na urządzanie okolicznościowych zabaw, a zwłaszcza w restauracji „Grabina”. Festyny odbywały się więc na placu przy tartaku na ul. Polnej, od strony toru kolejowego. Tam bowiem koncentrowało się życie Polaków”.

Korytowski dodaje, że po tych grach i zabawach W. Moschal często prosiła młodzież na podwórze przy swojej willi, gdzie podejmowała młodych gości kawą i ciastkami. Przy tej okazji utalentowani deklamatorzy z grona młodzieży wygłaszali wiersze. Pani Moschal wierzyła w postawie patriotycznej — przeznaczyła część swego majątku na cele społeczne. Wymienić należy ustanowienie Banku Ludowego swym sukcesorem i obciążenie tego banku różnymi legatami, między innymi funduszem stypendialnym na rzecz młodzieży studiującej z miasta, dla młodzieży męskiej kontynuującej naukę w gimnazjum chełmińskim i dla młodzieży żeńskiej uczącej się w Toruniu, oraz legatem na schronisko dla starców.

Na zakończenie przytoczę wspomnienie córki Władysława Chrapkowskiego: „Pani W. Moschal na początku 1918 r. wybrała kilka dziewcząt, córek swych pracowników i znajomych, zapraszając do swego domu na tajne zebrania. Tam deklamowałyśmy wiersze o treści narodowej. Pamiętam kilka wierszy, jak „Chłopskie serca”, „Dzwon Zygmunta”, który kończył się przypiskiem:

„Wlej Zygmuncie, dzwonię stary,

W serca nasze promień wiary,
Polska nasza zmartwych-
wstanie

I już wolna pozostanie”.

W. Moschal nie doczekała wolności. Zmarła krótko przed wyzwoleniem a prochy jej spoczywają w krypcie cmentarnej kaplicy w Koronowie.

TAKIE BYŁY POCZĄTKI

KAZIMIERZ SMIERZCHALSKI

Z obozu jenieckiego dotarłem do mego ukochanego Koronowo 13 lutego 1945 r. po południu. Miasto wywarło na mnie przygnębiające wrażenie. Drzewa polamane, ulice rozjechane gąsienicami czołgów były prawie puste i prócz żołnierzy radzieckich mało widać było ludzi cywilnych...

„Urzędującym burmistrzem był wówczas mój młodszy kolega z nauczycielskiego seminarium — Bogdan Zamiar rodem z Koronowa ale pracujący przed wojną i w okresie okupacji na kresach wschodnich jako nauczyciel. Ponieważ znał dobrze język rosyjski, mógł łatwo kontaktować się z radziecką komendanturą wojenną mieszczącą się w małym domku przy rynku (obok dzisiejszej księgarni). Zostałem u Bogdana radzieckiego komendanta wojennego miasta, którym był kapitan Kujow. Obaj bardzo się ucieszyli, że zyskali człowieka chętnego do pracy. Chciałem pracować w szkole ale na razie nie było wolnego budynku szkolnego... Poproszono mnie, abym zajął się tą sprawą i objął dział propagandy przy tutejszym urzędzie jako jego kierownik. Nie miałem o propagandzie żadnego pojęcia, ale dzięki pomocy kolegi Zamiara, przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej Głowackiego i innych rozpocząłem swoją działalność...”

„Trwały gorączkowe narady w urzędzie miejskim nad normalizacją życia gospodarczego, oświatowego i kulturalnego w mieście. Odbywały się one w salce posiedzeń w ratuszu, nieopalanego i oświetlanego świecami lub lampami naftowymi... Sprawą najbardziej palącą było otwarcie szkoły, bowiem młodzież w okresie okupacji nie uczyła się języka polskiego, historii i geografii. Na tym odcinku współpracowała koleżanka Wanda Kędzińska... Wspólnie z nią przesiadywaliśmy w salce posiedzeń, radząc nad możliwością wygoszparowania pomieszczeń na szkołę. Dzięki poparciu władz miejskich udało się zorganizować 3 małe pomieszczenia w budynku szkoły przy ul. Sobieskiego, gdzie mieściły się kuchnia PCK i kwatera dla ludności cywilnej wracającej z robót przymusowych w Niemczech. Uroczyste otwarcie szkoły nastąpiło w dniu 19 lutego 1945 r. przy udziale przedstawicieli władz miejskich, nauczycielstwa i młodzieży. Do pracy zgłosił się prócz kol. Kędzińskiej, pełniący obowiązki kierownika szkoły i mnie — koleżdy sprzed wojny: Barbara Gniotówna, Paweł Gabryś i Felicja Bronikowska.

Zabierałem się z zapalem do pracy, od której byłem oderwany przymusowo przez pięć i pół roku. Widziałem, jak bardzo młodzież spragniona jest wiedzy. Do szkoły garnęły się dzieci i młodzież dorosła. Praca była ciężka i wyczerpująca ale braki te rekompensował entuzjazm i zapał młodzieży i nauczycieli. Niektóre klasy miały wybite szyby w oknach, było zimno... Lekcje odbywały się w 3 małych izbach po dwie godziny na klasę. Kontakt z władzą szkolną w Bydgoszczy z uwagi na trudności komunikacyjne prawie nie istniał, nominację zastępował entuzjazm i zapał do pracy...

...28 lutego 1945 r. przybył do Koronowa mój kolega obozowy, porucznik rezerwy Józef Ceynowa, mianowany przez inspektora szkolnego w Bydgoszczy dr. Cz. Piechockiego na stanowisko tymczasowego kierownika szkoły. Ucieszyłem się bardzo, że będę mógł współpracować z kolegą, z którym przez 5 lat dzieliłem trud niewoli i który studiował ze mną w Studium Oświatowo-Społecznym i działał aktywnie w

jenieckim obozie w regionalnym kole kaszubskim... Kolega Ceynowa poczynił starania o poprawę warunków sanitarnych w szkole i zabezpieczenie praw młodzieży i nauczycieli w czasie pobytu w szkole, aby młodzież nie była zmuszana do prac publicznych ani też w czasie lekcji przesłuchiwana przez organa bezpieczeństwa, co niestety miało dość często miejsce...

...Po pewnym czasie niedociągnięcia pracy w szkole zostały usunięte. Zorganizowano dwie drużyny harcerskie. Zaczęto regularnie opalać klasy, zabezpieczono mienie i spokój pracownikom obsługi. Czynniono też starania u władz radzieckich o zwolnienie przez szpital wojskowy budynku szkolnego tzw. „szkoły czerwonej” (dzisiejsze l.o.). W marcu przybyli do szkoły dalsi nauczyciele, skierowani przez inspektora szkolnego z Bydgoszczy; byli to: Helena Kubichowa z Bydgoszczy, Franciszek Zbroja z Krakowa, Helena Podgórska i Janina Zaleska z Warszawy, Józef Popa z Koronowa, który w czasie kampanii wrześniowej jako adiutant dowódcy batalionu Obrony Narodowej brał udział w bitwie nad Bzurą, gdzie stracił lewą rękę (zmarł w 1965 r.). Każda nowa siła nauczycielska wniosła swój cenny, pełen zapatu i bogaty w doświadczenia wkład pracy w odbudowujące się szkolnictwo koronowskie.

W połowie marca ewakuowano szpital wojskowy z budynku „czerwonej szkoły” i oddano go na cele szkolne. 20 marca uruchomiono wszystkie klasy. Radość młodzieży i nauczycielstwa była ogromna. Budynek został przy pomocy nauczycieli i młodzieży gruntownie wysprzątany i zdezynfekowany. Sprzęt szkolny skompletowano i naprawiono. Praca stawała się coraz bardziej normalna i przyjemna. Pierwsza konferencja rady pedagogicznej wykazała harmonię i entuzjazm do pracy całego grona nauczycielskiego...

...Ta zgodna i zorganizowana praca szkoły została przerwana zarządzeniem władz miejskich, oddającym budynek szkolny na kwatery dla organizującego się w Koronowie pułku piechoty, którego dowódcą był pułkownik Robert Satanowski, późniejszy dyrygent operowy. Znowu musieliśmy przenieść sprzęt i pomoce naukowe do naszej starej, białej szkoły, gdzie zajęliśmy 7 izb lekcyjnych. W tych małych siedmiu izbach uczyło się 14 oddziałów szkoły powszechnej (680 uczniów), dwa kursy dla dorosłych (90 uczniów). Nauczano w szkole 13 nauczycieli od 8.00 do 20.30. Prócz szkoły i kursów w tym samym budynku mieściła się świetlica powszechna w trzech małych pokojkach od strony ul. Sobieskiego i dwie harcówki w dwóch pokojkach od strony boiska...

...25 kwietnia odbyło się w Grabinie ognisko harcerskie z udziałem całej młodzieży i starszego społeczeństwa, które z uznaniem oglądało bogaty program artystyczny. Bardzo uroczysto obchodzono pierwsze w wolnej już Polsce Święto 1 Maja. Na rynku uformował się pochód, wysłuchano okolicznościowych przemówień i udano się do kościoła poklasztornego na uroczyste nabożeństwo. Następnie w barwnym pochodzie przeszła młodzież szkolna, organizacje młodzieżowe, pracownicy zakładów pracy a przede wszystkim wojsko ulicami miasta na stadion, gdzie nastąpiło rozwiązanie pochodu a wieczorem mieszkańcy wzięli udział w zabawie ludowej w Grabinie. Z okazji „Dni Książki” odbyła się w kinie Brda akademia, której program przygotowała młodzież szkolna pod kierunkiem nauczycieli, zaś 3 maja pochód i akademia w sali w Grabinie. 9 maja z okazji zakończenia wojny mieszkańcy miasta byli świadkami uroczystej defilady wojska polskiego i pochodu młodzieży, zaś 15 maja uczestniczyli w kiermaszu harcerskim również w Grabinie. Program wszystkich tych imprez był bardzo bogaty i budził zachwyt liczonej zebranej ludności Koronowa i okolicy. Największy wkład pracy wnieśli tu harcerze i zespoły świetlicy powszechnej. Dużą pomocą organizacyjną służyli burmistrz Bogdan Zamiar i komendant hufca Ignacy Wileczyński...

...Czerwiec obfitował również w różnego rodzaju imprezy i uroczystości: 23 — „wianki” na Brdzie,

(dokończenie na str. 14)

TAKIE BYŁY POCZĄTKI

(dokończenie ze str. 13)

24 „święto pułkowe” 49 pułku piechoty stacjonującego w mieście, 29 „święto morza”...

...Muszę się zatrzymać dłużej nad opisem niezwykle ciekawej imprezy obchodzonej od szeregu lat przed wojną w Koronowie. Należało już do tradycji, że pod koniec roku szkolnego odbywało się „święto młodzieży”. W dniu tym wyruszała cała młodzież szkolna w barwnym pochodzie z rodzicami i całą nieomal ludnością miasta do pobliskiego lasu, gdzie odbywał się festyn z bogatym programem artystycznym. W lesie czynne były bufety z jedzeniem i napojami chłodzącymi. Odbywały się ciekawe pokazy pieśni, tańca, inscenizacje i korowody. Przygrywająca do tańca orkiestra dęta zachęcała do tańca młodzież i starsze społeczeństwo. Późnym wieczorem z lampionami wracało się do miasta, gdzie na rynku następowało zakończenie imprezy.

Koronowska ciuchcia

Dokładnie 24 km i 150 m wynosiła odległość, którą musiała pokonać wąskotorowa kolejka z Koronowa do Bydgoszczy. Kolejka zwana popularnie „ciuchcią” przejeżdżała wiszący wysoko nad Brdą most. Mijała Okolę i Kopalnię, potem sapiąc wzdłuż bydgoskiej szosy, by zbroczyć z niej do Morzewa, węzłowej stacji, na której można było przesiąść się aby pojechać do odległego o 25 km i 700 metrów Wierzucina Królewskiego.

Natomiast jeśli zdecydowałeś się jechać dalej, dość miałeś czasu, aby zachwycić się pięknem podbydgoskich lasów. Smukały. W ciągu godziny i 21 minut byłeś już w Bydgoszczy, jeżeli ciuchcią ciągnęła maszyna parowa. Wagon motorowy, który zabierał około 60 osób, trasę tę pokonywał w bardzo krótkim czasie — 50 minut.

Trzeba tu dodać, że w okresie międzywojennym istniała prywatna linia autobusowa pana Zakrzewskiego z Pieczysk, ale koronowianie mieli wtedy jeszcze dużo czasu, aby do Bydgoszczy jeździć ciuchcią.

Bydgoska Kolej Dojazdowa istniała od 1895 r. i miała długość aż 255 km. Przeswitała torów, po których jeździły wagony, wynosił 600 mm, czyli całe 60 cm. Tu warto chyba dodać dla porównania, że przeswita wybranej szerokości przez samego J. Stephensa wynosi 1435 mm. Linia taka nazywa się normalnotorową. Szerokotorowe koleje ma natomiast ZSRR (1527 mm), zaś wąskotorowe istnieją w Japonii, Indii, niektórych krajach afrykańskich (o różnym przeswicie torów: 1060 mm, 785 mm, 750 mm). Zatem przeswita torów koronowskiej ciuchci jest największa.

Po wojnie od 1945 roku koleje wąskotorowe obejmują zarządy powiatowe (bydgoska, wyrzyska), zaś od 1.I.1949 r. na skutek trudności w porozumieniu się między owymi zarządami — ciuchcia zostaje przejęta przez PKP.

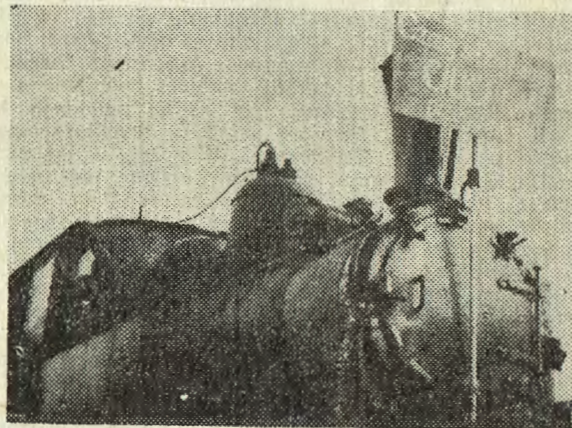
Bilety na przejazd ciuchcią można było kupić na stacji kl. I w Koronowie lub na stacji klasy III w

17 lipca 1945 r. odbyło się pierwsze po wojnie i prawie sześciu latach okupacji tradycyjne święto młodzieży. Młodzież szkoły powszechnej, szkoły dla dorosłych, świetlicy powszechnej, harcerze i rodzice wzięli w święcie tym gromadny udział. W barwnym pochodzie prowadzonym przez miejscową orkiestrę dętą wyruszyliśmy na polankę leśną w Wilczym Gardle, gdzie były już zainstalowane bufety i kuchnia polowa. Dzieci i młodzież prezentowały swój program, na który złożyły się pieśni chóru szkolnego kierowanego przeze mnie, tańce, obrazki sceniczne, barwne korowody... Młodzież bawiła się razem z rodzicami i prawie całą ludnością Koronowa do późnego wieczora. Miasto w godzinach popołudniowych było wyludnione, wszyscy przebywali w lesie. Powrót do miasta rozświetlony w pięknym pochodzie z lampionami i pochodniami był urzekającym widowiskiem. Na rynku odśpiewano pieśń wieczorną i nastąpiło uroczyste rozwiązanie pochodzie i zakończenie „święta młodzieży”.

W dniu 22 lipca zakończył się rok szkolny 1944/45. Był to pamiętny dla nauczycieli, rodziców i młodzieży rok — ostatni rok wojny i zakończenie mrocznej okupacji hitlerowskiej. Był to rok krótki w czasie, gdyż liczył tylko 105 dni nauki, ale jakże bogaty w wydarzenia.

Fragmety pracy konkursowej „Pod znakiem trzech liter ZNP”, która przez zarząd wojewódzki ZNP w 1980 r. została wyróżniona I nagrodą. Tytuł fragmentów pochodzi od Redakcji.

KAZIMIERZ SMIERZCHAŁSKI



Morzewu i oczywiście w Bydgoszczy czy w Wierzucinie. Pasażerowie wsiadający na innych przystankach, wykupywali bilety u konduktora.

Oprócz pasażerów przewoziła koronowska ciuchcia towary wagonami 5-tonowymi wybudowanymi jeszcze na przełomie XIX i XX w. lub 10-tonowymi budowanymi w latach czterdziestych przez Stocznice Gdańskie. Przy stacji koronowskiej powstała w 1895 r. Parowozownia Kolei Dojazdowych II kl., której celem było utrzymanie w pełnej sprawności technicznej przydzielonego taboru i urządzeń trakcyjnych. Parowozownia ta, której szefował od 1963 r. Ryszard Echaust, koronowianin z krwi i kości, istnieje do dzisiaj pod innym już szefstwem, albowiem poprzedni jest już na zasłużonej emeryturze.

Boleśnie odczuli koronowianie decyzję zawieszenia pasażerskiej linii w 1968 r. a później w początku lat 70 zlikwidowania jej. Zanim się otrząsnęli rozważano pośpieszenie toru wiodącego z Bydgoszczy do Morzewca. Tak się jakoś złożyło, że ówczesne koro-

(dokończenie na str. 15)

Koronowska ciuchcia

(dokończenie ze str. 14)

nowskie władze zbyt energicznie nie sprzeciwiły się tej decyzji. To prawda, że autobusy szybciej docierają do Bydgoszczy, prawda również, że Koronowo ma do dzisiaj swoją ciuchcią, z tym, że przewozi ona tylko towary przez Morzewiec do Wierzucina i Nakła. Prawda również, iż od stacji Morzewiec do Wierzucina Królewskiego i Nakła ruch pasażerski odbywa się do dziś. Prawda także, że koronowska Parowozownia remontuje do dzisiaj wagony pasażerskie Białostawia, Nakła, Znina.

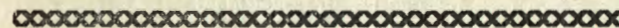
Marzą sobie koronowiaci, żeby wybudować tory poprzez letniskowe miejscowości leżące wokół miasta i przewozić ciuchcią tysiące turystów w okresie letnim.

Czy spełnią się kiedyś ich marzenia?

A może póki co, połączyć pasażerską ciuchcią w sezonie letnim z Koronowa poprzez Morzewiec do Wierzucina lub Nakła albo po prostu „w nieznanie”. Cóżby to była za atrakcja...

Na zakończenie warto podać kilka nazwisk, związanych z przeszłością ciuchci: w Wierzucinie zawiadowca stacji Bolesław Grzywacz i Belwon, w Koronowie przedwojenny kierownik warsztatów Franciszek Przybysz, maszynista Alfons Damski, motorniczy Władysław Gackowski, powojenny kierownik warsztatów Jan Rapacki, czy wreszcie motorniczy i później majster napraw o 45-letnim stażu pracy Franciszek Niemczewski, odznaczony krzyżem kawalerskim, dziś już też na zasłużonym odpoczynku.

TADEUSZ MULTAŃSKI



W odległości około 6 km na północny wschód od Koronowa leży Buszkowo. Wieś przecina szosa łącząca tę miejscowość z Koronowem i Tucholą oraz linia kolejowa Koronowo — Pruszcz Bagienica.

Trudno ustalić zamierzczłą przeszłość historyczną wsi. Wiadomo tylko, że na tym terenie mieszkali ludzie już przed powstaniem państwa polskiego, o czym świadczą wykopaliska. Pierwsze pisane wiadomości o Buszkowie pochodzą z XIV w., kiedy wieś była własnością klasztoru Cystersów z Byszewy. W tym okresie (rozbić dzielnicowe) Buszkowo było jedną z osad granicznych między Pomorzem a Wielkopolską. Po zjednoczeniu państwa wieś leżała na terenie granicznym z ziemiami Zakonu Krzyżackiego i narażona była na napady i grabieże. W pobliżu Buszkowa stoczony była zwycięska bitwa Polaków z Krzyżakami (10.X.1940 r.), znana w historii jako bitwa pod Koronowem. Dopiero po pokoju toruńskim

O Buszkowie i buszkowskiej szkole

w 1466 r. ziemie te pozbyły się chciwych łupów sąsiadów. W późniejszym okresie wojny i epidemie przyczyniły się do upadku Koronowa i okolicznych osad.

Po pierwszym rozbiórce Polski Buszkowo znalazło się pod zaborem pruskim. Polskie władze przejęły ten obszar w okresie Księstwa Warszawskiego, a Kongres Wiedeński w 1815 r. oddał znów teren wsi we władanie Prusakom. W tym roku na jarmarku w Koronowie doszło do bójki Polaków z Niemcami. Około 250 Polaków z miasta i okolicznych wsi zostało ukaranych przez ówczesne władze. Niemcy sprowadzili swoich osadników również na teren Buszkowa. Zaczęto rozbudowywać wieś. Powstaje szkoła. Jak informuje stara, pisana po niemiecku kronika szkolna, 2 stycznia 1872 r. dzieci z Buszkowa i okolicznych wsi zaczęły uczyć nauczyciel Thiel. Szkoła była ewangelicka, a językiem wykładowym — niemiecki. Za rozmowy w języku polskim karano chłostą.

W pierwszych miesiącach po zakończeniu I-szej wojny światowej niewiele zmieniło się w buszkowskiej szkole. W kronice szkolnej czytamy: „Pozostał tymczasem nauczyciel Kurcman, ucząc dalej w języku niemieckim tak niemieckie, jak i polskie dzieci”. Było tak do kwietnia 1920 r. Dopiero wówczas utworzono w szkole dwie klasy: polską i niemiecką.

„Ponieważ nauczyciel Kurcman optował na rzecz Niemiec, władze szkolne zwolniły go z dniem 1 maja 1920 r.” dowiadujemy się z kroniki szkolnej z tego okresu. Pierwszą polską nauczycielką była pani Karowska (mieszkanca Buszkowa), która pracę w szkole zaczęła 19 maja 1920 r. Uczyła tylko kilka miesięcy. 1 listopada 1920 r. przybyła do wsi nowa nauczycielka Stanisława Urban. Ilość dzieci niemieckich w szkole zmniejszała się z każdym rokiem, dlatego w 1924 r. klasa niemiecka została rozwiązana a nauczyciele niemieccy zwolnieni za „optowanie na rzecz Niemiec”.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego szkołę prowadził jeden nauczyciel. Była ona jedynym ośrodkiem kulturalnym wsi. Organizowano w niej kursy oświatowe dla młodzieży pozaszkolnej. Z inicjatywy nauczycielki powstało kółko śpiewacze i teatralne zrzeszające młodzież wiejską. Członkowie kółka teatralnego często organizowali dla mieszkańców wsi

(dokończenie na str. 16)

O Buszkowie i buszkowskiej szkole

(dokończenie ze str. 15)

przedstawienia, głównie o tematyce historycznej. Dochody z przedstawień przeznaczano na różne cele — między innymi na zakup książek do biblioteki wiejskiej. Punkt biblioteczny został otwarty w szkole w 1925 r. a zakupu 68 książek dokonano w Warszawie.

W czasie okupacji w szkole mieszkaly rodziny niemieckie, potem jeńcy angielscy, wreszcie w ostatnich miesiącach wojny mieściła się tam ochronka dla dzieci niemieckich. Po wyzwoleniu dawna nauczycielka Stanisława Urban powróciła z tułaczki do Buszkowa. Budynek szkolny i zabudowania gospodarcze były bardzo zniszczone. Na budynkach nie było dachów, w pomieszczeniach brakowało okien, szyb. Nie było żadnych mebli szkolnych. W klasach podłogi zasypane były gruzem. A jednak 9 maja 1945 r. otwarto znów polską szkołę.

Od 1 września 1945 r. szkoła w Buszkowie była siedmioklasowa o 3 etatach nauczycielskich. Realizowano w niej program obowiązujący w całym kraju, a w klasach VI i VII obowiązywała nauka języka obcego. Kierownikiem szkoły był Roman Łoś. Liczba dzieci w szkole wzrastała z każdym tygodniem. Ciągłe wracali wysiedleni ze wsi Polacy, przybywali także repatrianci. W szkole były tylko dwie sale lekcyjne, w których nie można było pomieścić

wszystkich uczniów. Na urządzenie trzeciej sali lekcyjnej władze przekazały część poniemieckiego budynku mieszkalnego w bliskim sąsiedztwie.

Nauczyciele i młodzież pracowali w bardzo trudnych warunkach. W kronice szkolnej zanotowano: „Z nastaniem chłodnych dni nauka odbywała się w nieopalanym klasach...” Ponieważ ciągle brakowało ławek, dzieci rozkładały zeszyty nawet na parapetach okien. „Mimo to nauki nie przerywa się, młodzież wrwie się do pracy” — zanotował kronikarz szkolny. Szkoła powojenna staje się centrum kulturalnym wsi. W szkole organizuje się kursy dokształcające, funkcjonuje szkoła dla dorosłych (25 osób) i Szkoła Przystosowania Rolniczego (46 osób). Płyną fundusze państwowe na zakup książek do biblioteki szkolnej i wiejskiej.

Do szkoły w Buszkowie uczęszczają dzieci ze Skarbiewa, Łaska Wielkiego i Nowego Dworu. Z upływem czasu szkoła zyskuje sojuszników w upowszechnianiu oświaty i kultury. W domach wiejskich pojawia się coraz więcej książek. Wzrasta prężność prasy, wieś zostaje radiofonizowana. Zaczyna działalność świetlica wiejska. Szkoła wzbogaca się o nowy sprzęt i pomoce naukowe. Zwiększa się ilość nauczycieli. W latach sześćdziesiątych zostaje wybudowana mowa szkoła, w dużej mierze w czynnie społecznym.

ELŻBIETA ECHAUST

Legenda z ziemi koronowskiej

O młynarzu mąkowskim

Opowiem, jak doszło do tego, że właściciel młyna, w którym mieli chłopci ziarno, Mąkowskim przewali. Jak to we młynie bywało młynarz coraz częściej oszukiwał ludzi i co z tego wynikło.

Otóż dawno, dawno temu, że i najstarsi mieszkańcy wsi nie pamiętają, pobudował wiatrak Łukasz, młodzieniec potężny a przystojny, który tu nie wiadomo, skąd przywędrował. Pracowity to był człowiek i za uczciwego ludzie go mieli, dlatego też szybko uznali go za swego. Najbogatszy gospodarz we wsi, Danielewski zwany dał mu swą najpiękniejszą córkę Jadwigę za żonę.

Do Łukaszowego wiatraka zjeżdżali ludzie z najdalszych okolic. Wieźli tu ziarno, aby zmleć je na mąkę. Przy młynie przez cały tydzień czekały na swą kolejność fary załadowane zbożem. Chłopci skracali sobie czas opowieściami przeróżnymi o strachach i biesach, o zaczarowanych królewicach i pięknych królewiczach, o burmistrzu koronowskim, którego diabli się przestraszyli i pospadali z drabin, co je poprzystawiali do nieba, czy też o skarbach, które ponoć zawiera w sobie koronowska góra Grabina. Jeden przez drugiego wymyślali coraz to bardziej niesamowite, że skóra przy słuchaniu cierpia na plecach.

A młynarz pracował w pocie czo-

ła. Sam ustawiał śmigła pod wiatr, sam zasypywał ziarno na obrzynie kamienie, sam palcami rozcierał sypiącą się do worka mąkę, aby przekonać się, czy jest dostatecznie miętka. Sam też odważał ją na dużej wadze i sam odbierał zapłatę za robotę. Przyjmował ją bądź w pieniądzech, bądź też w mące, którą następnie sprzedawał tym, którzy jej nie mieli.

Po pewnym jednak czasie coraz głośniejsi ludzie zaczęli mówić o tym, że Łukasz wprawdzie waży mąkę, że waga pokazuje jak należy, ale że tej mąki w workach chyba jest mniej niż by należało.

— Nic, tylko nasz młynarz haniebnie oszukuje!

Podpatrywali, jak on to czyni, wszystko na nic. Któryś zważył mąkę u siebie w domu. Okazało się, że w worku brakuje jej sporo. Kiedy powiedział o tym młynarzowi, ten zaśmiał się:

— Głupiś! Byłeś przecież przy wadze.

Chłopci próbowali przytapać go na oszustwie, patrzyli mu na ręce, wszystko na nic.

A Łukasz, którego od pewnego czasu Mąkowskim zwać zaczęto, bogacił się. Pobudował najbardziej okazały dom na wsi, kupił piękne konie i dał zrobić piękny powóz, którym w niedziele jeździł z żoną do Koronowa.

Pewnego wieczora przyszli do

niego chłopci. — Łukaszu — powiedział jeden w imieniu wszystkich — przyszedłeś tu do nas z daleka, pobudowałeś wiatrak, dom, ożeniłeś się, aby żyć tu między nami a na chleb zarabiasz uczciwą pracą jako i my. A tymczasem... A tymczasem haniebnie okradasz nas, biednych ludzi, którzy pracują w pocie czoła dla siebie i swych rodzin. Waż nam uczciwie naszą mąkę a zapomnimy o wszystkim. Jeżeli nie, przestaniemy wozić do twego wiatraka zboże. Chłopci nie doczekawszy się odpowiedzi, odeszli.

Jadwiga, która wszystko słyszała przez niedomknięte drzwi, długo błagała męża, aby przestał oszukiwać gospodarzy. Jej także Łukasz nic nie odpowiedział.

Kiedy okazało się, że waga jak dawniej źle waży, chłopci przestali przyjeżdżać ze zbożem. Wozili je, choć to było daleko, do koronowskiego diabelskiego młyna.

Łukasz zawziął się w sobie i tylko siedział przy oknie, lądząc się, że pod jego wiatrak zajeżdżać znów będą fary pełne zboża. Zona płakała całe dni i noce, wreszcie któregoś dnia powiedziała mężowi:

— Wynos się, gdzie cię oczy poniosą, jeżeli nie chcesz żyć uczciwie. Przeklinam cię na resztę twoich dni.

I tym razem nie odezwał się Łukasz słowem. Zaprzął konie do powozu, wziął tylko worek z pieniędzmi i wyjechał, nie obejrzawszy się za siebie. Została także Łukaszowa, aby odtąd uczciwie odważać chłopcom mąkę.

Ślad po Łukaszu zaginął na wieki. Zostało tylko jego przezwisko, które do wsi przylgnęło na zawsze.

TADEUSZ MULTANSKI

Telewizja Koronowo prezentuje

WIESŁAW ADAMKIEWICZ

W jubileuszowym roku XXXV-lecia PRL umożliwiono środowisku koronowskiemu zaprezentowanie się w wojewódzkim festiwalu kultury „Prezentacje Bydgoszcz-79”. W ten sposób w dniach 22—26 sierpnia 1979 r. miasto i gmina Koronowo zadomowiły się w ośrodkach kultury, klubach, parkach i ogrodach działkowych Grodu nad Brdą. Imprezy odbywały się pod patronatem Gazety Pomorskiej.

Dla środowiska koronowskiego udział w Prezentacjach stał się ważnym wydarzeniem. Władze oraz działacze mając świadomość, że jest to rywalizacja, pomiędzy środowiskami województwa, wyzwoliły szerokie inicjatywy programowo-organizacyjne, które miały ukazać, że region koronowski to:

- znacząca w województwie produkcja rolna,
- liczący się przemysł i rzemiosło,
- zaplecze rekreacyjno-turystyczne,
- wysoka aktywność w kulturze i sporcie,
- region zabytków, historycznych wydarzeń i miejsc pamięci narodowej.



Pracowity był okres przygotowań. 17 zespołów roboczych realizowało wytyczne programu. Zaobserwować było można wzmoczoną aktywność środowisk młodzieżowych, klubów, świetlic, ogniw WZS i KGW.

Nadszedł wreszcie dzień 22 sierpnia. Stary Rynek w Bydgoszczy zapelniał się barwnym korowodem młodzieży szkół koronowskich, które wraz z władzami miasta i gminy oddała hołd poległym w walkach z okupantem. Następnie korowód przeszedł ulicami miasta, wzbudzając duże zainteresowanie. W tym samym dniu koronowskie władze spotkały się z mieszkańcami Bydgoszczy, prezentując im swoje środowisko, jego osiągnięcia oraz perspektywy rozwoju. W oknie wystawowym domu handlowego „Rywal” eksponowana była ciekawa wystawa „600 lat Koronowa”.

W drugim dniu wystąpiły koronowskie zespoły muzyczne: „Pamłisor” w plenerowych warunkach ogródków działkowych bawił bydgoskich seniorów, natomiast „Optimum” miał wielu słuchaczy w kawiarni „Magnolia”. Duże zainteresowanie wzbudziła również wystawa trofeów myśliwskich w klubie „Jupiter”. Przy okazji tej wystawy serwowano bigos myśliwski po koronowsku.

Następne dni to prezentowanie osiągnięć z dziedziny przemysłu, rzemiosła, twórczości amatorów-plastyków, malarzy i fotografików w Domach Kultury „Bartosz” i „Orion”. W przededniu finałowej imprezy w zmaganiach sportowych spotkały się Komitety organizacyjne „Prezentacji” z Bydgoszczy i Koronowa. Zwycięstwo odniosła wprawdzie reprezentacja Bydgoszczy, ale koronną konkurencję — regeneracja sił, czyli jedzenie parówek na czas wygrało Koronowo. W jednej ze szkół rozbili biwak harcerze z ciekawym programem dla dzieci bydgoskich.

26 sierpnia nastąpił finał kilkudniowych prezentacji środowiska koronowskiego na koncercie galowym zatytułowanym „Telewizja Koronowo prezentuje”. W godzinach przedpołudniowych park ludowy zapelniał się gwarem, muzyką. Czynne były stoiska handlowe jednostek koronowskich. Klub Sportowy „Wyczoł” w ciekawej formie prowadził z dziećmi zabawę „Stop-dziecka na drodze”. WZS „Deresz” zorganizował dzieciom bydgoskim przejażdżki konne. Gospodynie wiejskie z Wtelna i Wierzchucina zdobywały popularność wiejskimi wypiekami. Zapaśnicy WZS „Korona” prezentowali tajniki sportu zapaśniczego.

Na zakończenie — gwóźdź programu — koncert galowy, prowadzony w konwencji niedzielnego programu telewizyjnego „Telewizja Koronowo prezentuje”. Na estradzie wystąpiło szereg zespołów wokalnych i muzycznych, dając w efekcie dwugodzinny, ciekawy program satyryczno-rozrywkowy dla licznej widowni.

W ogólnej ocenie środowisko koronowskie zajęło w tegorocznych Prezentacjach I miejsce wspólnie z Łabiszynem, drugie Pakość a trzecie Strzelno. Komitet organizacyjny „Prezentacji-Bydgoszcz 79” przyznał Koronowu nagrodę w wysokości 50 tys. złotych, natomiast wojewoda bydgoski przekazał pamiątkowy puchar. Wielu działaczy otrzymało wyróżnienia w postaci nagród pieniężnych i dyplomów. Również władze miasta i gminy wyróżniły najaktywniejsze środowiska i zakłady dyplomami pamiątkowymi.

17 „niedzielnich Jupiterków” dla dzieci zorganizował koronowski MGOK w 1979 r., gromadząc na nich blisko 3 tys. dzieci. Oto osoby najbardziej zaangażowane w tę bardzo udaną imprezę: ówczesny dyr. MGOK-u ANDRZEJ PAŁKA, BERNADETTA RYBARCZYK, EWA RYCHLIKA i GRZEGORZ DANIELEK. Wydatki związane z pierwszą i ostatnią imprezą finansowało Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej.

Czwarty już raz odbyły się w tym roku Igraszki Osiedlowe. Wynika z tego, że są one już stałą roczną imprezą, organizowaną przez Koronowską Spółdzielnię Mieszkaniową i Klub Osiedlowy.

We wrześniu 1982 r. radni Rady Narodowej Miasta i Gminy podjęli uchwałę o nadaniu nazwy osiedlu położonemu po prawej stronie od ul. Pomianowskiego — im. Stanisława Brzeczkwoskiego, o którym piszemy obszerniej na innym miejscu.

30.IX.1982 r. gościł w Klubie Osiedlowym artysta-malarz i poeta Marian Turwid, który mówił o Stanisławie Brzeczkwoskim, przyjacielem i współpracownikiem. Na zakończenie tego interesującego spotkania Marian Turwid podpisywał zebrany swoją książkę „Znaki przydrożne”.

W trzecim kwartale bieżącego roku nakładem bydgoskiego wydawnictwa „Pomorze” ukaże się w ilości 10 tys. egzemplarzy książka pt. „Tajemnica diabelskiego młynka”, zawierająca 11 legend związanych z nazwą miejscowości lub miejsc w mieście i gminie.

Od 1 lutego 1983 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej

dzięki przychylności Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej i jego prezesa Krzysztofa Zakrzewskiego ma swój lokal na Osiedlu im. Stanisława Brzeczkwoskiego 14A. W lutym odbyły się tam dwie pierwsze imprezy: 15.02. br., gościł z monodramem satyrycznym opartym na wierszach Mariana Żaluckiego a za tytułowanym „Polak potrafi... i ja też” aktor warszawski Janusz Osowski, zaś 26.02. br. — występował bydgoski kabaret Zdzisława Prusa „Ekces Wieczorny” i odbyło się

Czy wiesz, że...

przy tej okazji oficjalne otwarcie Klubu TMZK z udziałem „czynników oficjalnych”, które zaproszono do udziału w zabawie przy wypełnionej sali.

„Kto wie — napisano w Ilustrowanym Kurjerze Polskim z dnia 5.I.1977 r. — czy w przyszłości dzień 5 listopada 1976 r. nie zostanie zapisany złotymi zgłoskami w kronice dziejów Koronowa. Data ta bowiem wiąże się z powołaniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Koronowskiej, organizacji, która już od początku swojej działalności podejmuje niezwykle ważne dla dalszych losów miasta i gminy zadania”.

A więc TMZK istnieje już siódmym rokiem, choć niektórzy nie życzyli mu tak długiego żywota.

Oto treść zapisu w Kronice TMZK, dokonanej 31.V.1978 r. przez pisarza Eugeniusza Pauksztę z okazji pobytu w Koronowie w czasie II Dni Koronowa

„Z nutą sentymentu ale i zadumy przeglądam tę księgę i dumam nad treścią wpisu na tej karcie. Potrzebne, słuszne są nasze działania, podtrzymywanie więzi historycznych, troska o polską tradycję każdego regionu, dbałość o ginący folklor, popieranie coraz rzadszych pasji zbierackich, szukanie nowych treści działania kulturowego, ale niekiedy przydałoby się szersze poparcie, głębsze zrozumienie, większa szczypta uznania, poszerzenie możliwości zakresu działania. Autentyczni działacze społeczni nie rodzą się na kamieniu — warto ich pielęgnować co nieco, okazać uznanie, mieć ich dostrzec na codzień a nie przy pobudce na alarm, gdy rodzą się pilne, nowe zadania.

Tyle refleksji szerszych obok słów sympatii, podziwu i szczerego uznania dla Waszej pięknej działalności i osiągniętych sukcesów. Łącząc wiele, wiele serdeczności i ciepłych pozdrowień. Eugeniusz Paukszta (również i prezes Wlkp. Tow. Kult.).

2 marca 1864 r. pod Dobrosławem w czasie zaciętej walki z lepiej uzbrojonymi i przeważającymi liczebnie siłami rosyjskimi wśród setek poległych powstańców znalazło się 11 uczniów trzemeszńskiego gimnazjum. Między nimi byli dwaj młodzi chłopcy z Ziemi Koronowskiej — Jagła z Krapiewa i Roman Kentzer z Mąkowskiej.

Stanisław Tomaszewski, właściciel drugiej w Bydgoszczy polskiej drukarni (założonej w 1891 r.), mieszczącej się przy ul. Długiej 46 kolportował różne pisma, m.in. — chyba w początkach XX w. — pismo satyryczne pod nazwą „Golibroda”, redagowane w Mąkowsku pod Koronowem przez Wesółowskiego. Może ktoś ze starszych mieszkańców Mąkowskiej mógłby udzielić na temat pisma i redaktora bliższych informacji? Prosimy o nie na adres redakcji.

Klub, ale jaki?

Z inicjatywy zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej i jego prezesa Krzysztofa Zakrzewskiego, w maju 1977 r. powstała w Koronowie nowa placówka kulturalno-oświatowa, klub osiedlowy przy którym działa klub Prasy Książki „Ruch”, zapewniający zakup książek, prasy a także artykułów pierwszej potrzeby.

W programie osiedlowego klubu znalazła się działalność wśród dzieci, młodzieży, dorosłych i seniorów. Powstały sekcje zainteresowań: estrady młodzieżowej (kabaret), szachowej, brydżowej, muzyki mechanicznej. Powołano Społeczną Radę Klubu z RYSZARDEM BARCZYŃSKIM na czele. Całością klubu kierował MARIAN KUFEL. Klub gościł m.in.: zespół Complextorium, poetkę Emilię Herbel, aktorów — Romana Kłosowskiego, Krzysztofa Pelca, kompozytora Henryka Jaśkowiaka, krytyka literackiego Witolda Füllera.

Pod koniec 1978 r. następuje zmiana na stanowisku kierownika klubu; obejmuje je niżej podpisany. Powołana została nowa Rada Klubu oraz powstały nowe sekcje: fotograficzna, akwarystów i plastyczno-modelarska. Dla potrzeb fotograficznych adaptowano piwniczkę. Sekcja akwarystów zgromadziła pokaźną ilość akwariów z wieloma ciekawymi gatunkami ryb egzotycznych. Sekcja modelarsko-plastyczna obok wykonywania modeli papierowych przygotowała lalki do nowopowstałego teatryku lalkowego. Już w maju 1979 r. teatrzyk nasz wyróżniony został na

IV Międzywojewódzkim Przeglądzie Dziecięcych Teatryków Lalkowych w Golubiu Dobrzyniu oraz w rok później na V Maratonie Bajek w Bydgoszczy. „Przygody rozbójnika Rumcajsa” i „Złote Runo” znalazły także aprobatę dzieci koronowskich.

Oprócz działalności własnej staliśmy się o imprezy w postaci występów zespołów muzycznych, prelekcje, spotkania z ciekawymi postaciami z wszelkich dziedzin życia. Wspólnie z TWP zorganizowaliśmy cykl spotkań „Klubu Miłośników Teatru Telewizyjnego”; zajęcia prowadził red. Lech Lutogniewski z bydgoskiego PRiTV. Przy pomocy tej samej instytucji odbyły się cykle spotkań turystycznych o tematach: „Wyprawa kajakowa po Hiszpanii”, „Autostopem po Grecji i Turcji”, „Rowerem przez kraje Beneluksu”. Zajęcia prowadził uczestnik wypraw mgr Czesław Galiński. O problemach młodzieży w kolejnych spotkaniach opowiadał red. Miecz. Pietrzyński z Bydgoszczy. Z dziećmi spotkał się redaktor „Swierszczyka” Zdzisław Chudy.

Dążąc do zaspokojenia potrzeb kulturalnych seniorów, organizowaliśmy wyjazdy do teatru i opery.

Seniorzy w poniedziałki spotykali się w osiedlowym klubie.

W miejscu sekcji kabaretowej powstała scena teatralna pod nazwą „Teatr przy kawie”. W związku z uproszonymi metodami scenicznymi, starannie dobieraliśmy ciekawy repertuar. Na IV Międzywojewódzkim Przeglądzie w Chojnicach zespół nasz uzyskał wyróżnienie, na V przeglądzie uzyskali nagrodę dla zespołu w postaci pięciodniowej wycieczki w Bieszczady, zaś na VI przeglądzie — nagrodę-wycieczkę do Szczecina i prawo reprezentowania w krajowym przeglądzie. Jednakże sytuacja w kraju spowodowała, iż przegląd nie odbył się.

Od 1980 roku w ramach Dni Ziemi Koronowskiej organizujemy „Igraszki Osiedlowe”, składające się z całonocnego bloku imprez, cieszących się dużym zainteresowaniem. Na wiosnę przeniesiemy się do obszerniejszych pomieszczeń przeznaczonych na nowy klub — ale jaki? Pewne dotychczasowe działania będą kontynuowane. Chcemy nawiązać ściślejszą współpracę z Towarzystwem Miłośników Ziemi Koronowskiej, które przejęło po nas dotychczasowe lokale. Starać się będziemy w naszym klubie o fachowych instruktorów dla poszczególnych sekcji. Duży nacisk położymy na działalność wśród dzieci przedszkolnych, szkolnych a także seniorów.

Tym wszystkim, którzy pomagali nam w pracy w klubie osiedlowym serdecznie dziękujemy, jednocześnie liczymy, iż nadal będą wspólnie z nami organizowali czas wolny nie tylko dla siebie ale i dla innych.

ROMAN KIRSTEIN

● KONKURS ● KONKURS ● KONKURS ● KONKURS ●

Redakcja „Tematów” ogłasza konkurs dla uważnych Czytelników. Należy odpowiedzieć na 12 pytań; odpowiedzi na nie można znaleźć w materiałach zamieszczonych na łamach „Tematów”.

Rozwiązanie konkursu (wystarczy same odpowiedzi) nadsyłać do dnia 15 września br. na adres: Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej 86-010 Koronowo, Osiedle im. Stanisława Brzeczkwoskiego 14 A.

Autorzy prawidłowych odpowiedzi wezmą udział w losowaniu 2 nagród po 1000 zł. każda.

Publiczne losowanie odbędzie się w sobotę 25 września br. o godz. 17.00 w Klubie Towarzystwa (adres, jak wyżej).

A O T O P Y T A N I A

1. Kiedy powstało Towarzystwo Miłośników Ziemi Koronowskiej, podaj dokładną datę.
2. Dlaczego Stanisław Brzeczkwoski został patronem Osiedla, na którym odbywają się IV już Igraszki Osiedlowe.
3. Kiedy nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły w Koronowie po wyzwoleniu?

4. Podaj nazwiska 2 pierwszych kierowników powojennej szkoły powszechnej w Koronowie.
5. Jaką nazwę miało dzisiejsze Koronowo we wczesnym średniowieczu?
6. Podaj dokładną datę „bitwy pod Koronowem”.
7. Jak nazywał się przywódca mieszczańskiejszej rebelii w XVIII-wiecznym Koronowie.
8. Gdzie i kiedy został pochowany, związany z Ziemią Koronowską malarz-artysta Leon Wyczółkowski?
9. Podaj nazwisko artysty-malarza urodzonego w Mąkowsku pod Koronowem.
10. Z jakich miejscowości uczęszczały dzieci do szkoły podstawowej w Buszkowie?
11. W którym roku i od jakiego króla otrzymał Lucim prawo czynszowe?
12. Ile wynosi wysokość ponad poziom morza Grabiny?

● KONKURS ● KONKURS ● KONKURS ● KONKURS ●

Tysiące ludzi gromadzi się corocznie w amfiteatrze, miejskim na imprezach organizowanych z okazji Dni Ziemi Koronowskiej



PRZYCZYNNKI DO „TEMATÓW”

Czapki-niewidki

Mamy u nas wiele wybitnych jednostek, które wyróżniają się. Między innymi wybija się niewątpliwie, o czym być może nie wszyscy wiedzą, jeden z nich, Krzysztof Rozwielitka, człek niepozorny ale tak zwana „złota rączka”. Czego się nie tknie, wszystko zrobi. Gdyby się do niego zwrócono w odpowiednim czasie, pewno by w mig o wiele wcześniej oszklił pobite okna w ratuszu. Onże ostatnio przy okazji oświadczył z niemalym wzruszeniem, że udało mu się sporządzić z materiałów ubocznych pewną ilość czapek—niewidek.

Każda z nich solidnie wykonana, chociaż niewidoczna, według oświadczenia wynalazcy, miała tę zaletę, że założona na głowę czyniła całą postać niewidoczną dla otoczenia oraz dla najbliższej rodziny. Dla poparcia tego twierdzenia, wynalazca włożył na głowę jedną z czapek i — w istocie — znikł zebraniemu z oczu. Znikł tak dokładnie, że chociaż co chwilę wołał „akuku”, zebrani szukali go i nie znaleźli, dopóki nie zdjął jej z głowy.

Wielu wyraziło natychmiast chęć zakupienia dla siebie czapki-niewidki, a jako jeden z pierwszych uczynił to ob. Ząbek.

— Przydałaby mi się ona, oj przydała! — westchnął. — Było już raz tak kiedyś w minionym okresie, żem chciał zniknąć ludziom z oczu.

— Odstąp jedną, bądź człowiekiem! — namawiali poniekąd pracownicy administracji. — Przydałaby nam się, kiedy za dużo petentów.

Wielu jeszcze innych luminarzy chciało nabyć wymienione czapki, ale ich wynalazca kategorycznie odmówił.

— W najbliższym czasie przekazę je zupełnie bezpłatnie wybranym przez siebie osobom.

Przez dłuższy czas wszyscy bezskutecznie domyślali się, na kogo padł wybór. Jeden podejrzewał drugiego, lecz każdy twierdził, że nie on jest wybranym. Dopiero niedawno sprawa wyjaśniła się dzięki temu, że dyrektor jednej z naszych szkół zwołał zebranie członków komitetu rodzicielskiego.

I oto okazało się, że czapki-niewidki otrzymali członkowie tegoż komitetu.

Albowiem żadnego z nich nie było widać na zebraniu.

OSET



PRZED SKLEPEM NR 1

— Co tu dają? — spytała jedna.
— Tu nie dają, tu sprzedają! — odpowiedziała druga.

WIADOMOŚĆ WŁASNA

— Kochajmy się! — powiedziała pewna pani do pewnego pana.
Lecz on nie skorzystał.

Z NASZEGO „PODWÓRKA”

Jeden robi, jak się patrzy, drugi patrzy, jak robi.

WIADOMOŚĆ Z PIERWSZEJ REKI

— Czy pani ostatnia? — spytał pewną panią stojącą w kolejce przed sklepem delikatesowym pewien pan, pragnący również stanąć.

Nie czytaj tego trzy razy

Pani nie obraziła się, tylko z promiennym uśmiechem odpowiedziała, że tak.

NA ZEBRANIU W WIERZCHUCINIE

— Grunt to gleba! — oświadczył na wiejskim zebraniu znany miejscowy gospodarz, za co otrzymał gorące oklaski.

PRZESTROGA

Kto późno wstaje, gazet w kiosku nie dostaje!

NIEDAWNO

Niedawno mieszkańcy naszego miasteczka zastanawiali się, co się stało, że jedna z ekspedientek w jednym ze sklepów przez cały czas obsługiwała klientów z uśmiechem, często gęsto mówiąc: „proszę uprzejmie”, „dziękuję bardzo”, „do widzenia”. Ani razu natomiast nie powiedziała: „nie ma, nie urodzę”, „a g... mnie to obchodzi!”.

STARY KAWAŁ

Mama krząta się po kuchni.
— Mamo, dlaczego nic nie mówisz? — pyta mały Krzysio.
— A co miałabym mówić, kochanie?
— No, na przykład: Krzysiu, weź sobie kawałek czekolady.

WIADOMOŚĆ Z SAMOCIAŻKA

— Zniosę wszystko! — powiedziała mądra kura w pewnej zagrodzie indywidualnej w Samociążku.

KĄCIK MELOMANA

— Szafa gra! — oświadczył nasz znajomy, kiedy u dało mu się kupić nie w „moto-samie” lecz po znajomości dwa wentyle.
— Nareszcie będę mógł wybrać się rowerem do biura gęesu po węgiel.

ZNOWU STARY KAWAŁ

— Pożycz papierosa.
— Nie mam!
— A w domu?
— Dziękuję, nic nowego!

DOBRA RADA

— Nie narzekaj, nie narzekaj, stań w kolejce i poczekaj!

ZŁOTA MYŚL

— Życie jest, jak jajko, trzeba je znosić.

OD NASZEGO KORESPONDENTA

Jak nam natychmiast doniósł nasz korespondent, pewna sklepowa na zapytanie, dlaczego nie ma czegoś tam w sklepie, odpowiedziała: po pierwsze — nie wie, po drugie — a co ją to obchodzi, po trzecie — na głupie pytania nie odpowiada.

WIADOMOŚĆ OCZYWISTA

Dziś także musimy walczyć o jutro.

(xyz)